

GAZETA KRAKOWSKA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NR INDEKSU 35017
PLISSN 0208-7698

Kraków • Nowy Sącz • Tarnów

19, 20 XI 1988 r.

Nr 271 (12370)

Rok XL

Cena 30 zł

Wyd. 1

Związek Radziecki uznał państwo palestyńskie

Związek Radziecki uznał proklamowanie państwa palestyńskiego. Będąc wiernym podstawowej zasadzie wolności wyboru oraz rozumiejąc, że osiągnięcie globalnego uregulowania doprowadzi do realizacji mającego historyczne znaczenie procesu tworzenia państwa palestyńskiego Związek Radziecki uznaje proklamowanie państwa palestyńskiego — głos przekazywany w piątek oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR.

Rozmowy Michaiła Gorbaczowa w Delhi

Przywódca radziecki Michaił Gorbaczow, który w piątek na zaproszenie indyjskiego kierownictwa, przybył z oficjalną, przyjacielską wizytą do Delhi, tego samego dnia złożył wizytę prezydentowi republiki Ramaswamyemu Venkataramanowi.

W pałacu prezydenckim w Delhi odbyła się w piątek pierwsza rozmowa w cztery osoby sekretarza generalnego KC PZPR, przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Michaiła Gorbaczowa z premierem Indii Rajivem Gandhim. Rozpatrzono problemy sytuacji międzynarodowej oraz sytuację w Azji i stosunki dwustronne.

Radzieckie wojska w Afganistanie odpowiadają na ataki zbrojnej opozycji

Dowództwo wojsk radzieckich w Afganistanie podjęło dodatkowe środki w celu udaremnienia zbrojnej opozycji działalności dywersyjno-terrorystycznej. Decyzję tę podjęto po bestialskim ostrzelaniu lotniska i międzynarodowej grupy dziennikarzy na terytorium afgańskim — poinformował rzecznik MSZ ZSRR Gienadij Gierasimow na odbywającej się w piątek w Moskwie konferencji prasowej.

W przekazanym oświadczeniu stwierdza się również, że jeśli nadal będzie dochodziło do eskalacji działań wojennych ze strony zbrojnej opozycji, to dowództwo wojsk radzieckich w Afganistanie będzie zmuszone podjąć nowe kroki i zastosować inne środki wojskowe. Cała odpowiedzialność spadnie na organizującą akcje dywersyjno-terrorystyczne opozycję i jej sprzymierzeńców — ostrzegło dowództwo.

70-tysięczny wiec ludności albańskiej w stolicy Kosowa

Na stadionie „Prishtina” w stolicy okręgu autonomicznego Kosowo, Prisztinie odbył się w piątek wiec ludności albańskiej przybyłej ze wszystkich stron Kosowa, by wyrazić poparcie dla byłych członków kierownictwa okręgu. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Po wycofaniu z Sejmu przygotowanej przez poprzedni rząd wersji ustawy o podejmowaniu działalności gospodarczej i prowadzeniu jej z udziałem partnerów zagranicznych

Trwają prace nad sformułowaniem „konstytucji wolności gospodarczej”

Informacja, iż Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów a próbował projekty ustaw o podejmowaniu działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych, wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie. Przypomnijmy raz jeszcze, że na wniosek premiera Rakowskiego pierwotne projekty ustaw zostały wycofane z Sejmu z intencją dokonania nie-

zbędnych poprawek i uproszczeń. Funkcjonowały jednak publicznie dostatecznie długo, aby można było przesłuchiwać i zastrzeżenia, które budziły. Czego więc należałoby oczekiwać po ich nowych wersjach?

Jeżeli chodzi o ustawę o podejmowaniu działalności gospodarczej, przede wszystkim respektowania w szczególności trzech podstawowych zasad:

po pierwsze to ta, że działalność gospodarczą mogą podjąć zarówno osoby fizyczne, jak i prawne oraz jednostki organizacyjne nie posiadające osobowości prawnej; druga — że wszystkie one poddane będą jednolitym wymogom i regulacjom ewidencyjnym i wreszcie trzecia, że precyzyjnie zostaną określone dziedziny, co do któ-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

KRÓTKO

(S) JOZEF PIŁSUDSKI — socjalista, żołnierz, polityk — o temacie konferencji naukowej, zorganizowanej 18 bm. przez Akademię Nauk Społecznych PZPR. Wojskowy Instytut Historyczny i Wydawnictwo „Książka i Wiedza” z okazji 70. rocznicy odzyskania niepodległości.

18 BM. przewodniczący RK PRON, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Obchodów 50. Rocznicy Wybuchu II Wojny Światowej gen. br. Jan Dobraczyński spotkał się z prezesem ZG ZBoWiD, gen. broni Józefem Kamińskim.

KOLEJNE Forum Myśli Katolicko-Społecznej, które zebrało się 18 bm. w sali Kolumnowej Sejmu miało uroczysty charakter. Jego tematem była 70. rocznica

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Janina Wiesława Król — pełnomocnikiem rządu do spraw załóg likwidowanych zakładów pracy

Biuro Prasowe Rządu informuje: prezes Rady Ministrów, zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, ustanowił funkcję pełnomocnika rządu do spraw załóg likwidowanych zakładów pracy. Na to stanowisko powołał Janinę Wiesławę Król. Zadaniem pełnomocnika będzie systemowe i interwencyjne działanie na rzecz pracowników przedsiębiorstw i zakładów postawionych w stan likwidacji lub reorganizacji, w zakresie zatrudnienia i świadczeń socjalnych. Pełnomocnik usytuowany został organizacyjnie w składzie kierownictwa Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej.

Janina Wiesława Król urodziła się w Wodzisławiu, w

woj. kieleckim, w rodzinie robotniczej. Ukończyła Instytut Pedagogiczny w Moskwie uzyskując tytuł magistra pedagogiki. W latach 1956—1967 pracowała w Warszawie jako nauczycielka, działając równolegle w ruchu związkowym. Następnie pełniła funkcję sekretarza Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, a od 1972 r. — sekretarza generalnego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. W tymże okresie była przez kilka kadencji radną Stołecznej Rady Narodowej i przewodniczącą komisji tej rady. W latach 1983—1987 działała na stanowisku

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Po dziesiątym — w tym roku — zatruciu Wisłoki, cierpliwość mielczan doszła do granic wytrzymałości

Dość pobłażliwości dla trucicieli rzek!

Radni na nadzwyczajnej sesji MRN żądają odszkodowań i ukarania winnych, ogłaszają „popolite ruszenie” dla ratowania zdrowia żyjących nad brzegami Wisłoki

Ostatnie — 10. już w br. (położone z koniecznością wyłączenia wodociągów miejskich) zatrucie wód Wisłoki formaldehydem, tym razem przez cukrownię „Ropczyce”,

spowodowało 18 bm. nadzwyczajną sesję Miejskiej Rady Narodowej w Mielcu. Zwołano ją na wniosek członków

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Przed świętami

Handel zapowiada lepsze zaopatrzenie w towary delikatesowe

„Społem” ma dostarczyć o 2 tys. ton więcej karpi. Wyasygnowano 10 mln dolarów na zakup bakalii, owoców cytrusowych i przypraw korzennych. Szampany trafią na wieś

Lepsze zaopatrzenie w towary delikatesowe, większy wybór drobiu i ryb, mięso wędlin na ubiegłorocznym poziomie — zapowiedzieli na okres przedświąteczny przedstawiciele organizacji handlowych zakupiły ze środków dewizowych, pochodzących z przetargów m. in. kakao, ananasy w puszkach, koncentraty

Na import bakalii, owoców cytrusowych, przypraw korzennych itp. z rezerwy Ministerstwa Rynku wyasygnowano ok. 10 mln dolarów. Niezależnie od tego organizacje handlowe zakupiły ze środków dewizowych, pochodzących z przetargów m. in. kakao, ananasy w puszkach, koncentraty

soków cytrusowych, oliwę z oliwek. „Społem” sprowadzi np. dodatkowo 300 ton cytrusów więcej niż planowało. Zakupi również 300 tys. szampanów i nie jest to jeszcze ostatnie słowo spódlizielców — podkreślił wiceprezes „Społem” Bronisław Popardowski. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Sobota — związkowy dzień w TVP

W sobotę, 19 bm. w Telewizji Polskiej odbędzie się „Dzień związkowy”, poprzedzający III Zgromadzenie OPZZ, które odbędzie się 26—27 bm. w Łodzi.

W czasie trzech bloków publicystycznych w I programie TVP, które emitowane będą o godz.: 11.25, 12.25 i 15.05, związkowcy dyskutować będą o aktualnych problemach oraz o przyszłości ruchu zawodowego. Związkowcy Huty „Katowice”, Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. 1 Maja w Łodzi oraz zebrani w studiu centralnym w

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Konferencja Mieszanej Komisji Germanistów NRD i Polski

(Inf. wł.) W Krakowie, w Ośrodku Kultury i Informacji NRD, odbyła się dziesiąta konferencja Mieszanej Komisji Germanistów NRD i Polski. Komisja ta działa już od 20 lat skupiając wybitnych ekspertów z obydwu krajów. Jest ona ciałem doradczym, formułuje wnioski i postulaty dla ministerstw szkolnictwa w NRD i w Polsce, głównie w dziedzinie kształcenia młodej kadry naukowej oraz

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

APN specjalnie dla „Gazety”

A. Wajda szefem jury festiwalu w Moskwie

Spotkania z inteligencją twórczą i młodzieżą ♦ Retrospektywny pokaz filmów polskiego reżysera

Wybitny polski reżyser Andrzej Wajda stanie na czele jury festiwalu moskiewskiego, który odbędzie się latem 1989 r. 62-letni A. Wajda, który przebywał w radzieckiej stolicy w związku z retrospektywnym pokazem swych filmów, zanim dał odpowiedź po-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Po Plenum KK PZPR

Konkretnie działania na rzecz postępu naukowo-technicznego

(Inf. wł.) Sfera postępu naukowo-technicznego w województwie krakowskim od lat kuleje. Obowiązujący system gospodarczy nie sprzyja angażowaniu się przedsiębiorstw w działania innowacyjne, ale nie tylko on jest tu winien, bowiem wskaźniki obrazujące wdrażanie nowości do produkcji są w naszym regionie gorsze niż w innych województwach. A dzieje się to w mie-

ście, gdzie istnieją liczne uczel-

nie, instytuty badawcze i placówki PAN.

Niedawne Plenum Komitetu Krakowskiego PZPR poświęcone problemom postępu naukowo-technicznego przyniosło ożywienie zainteresowania sprawą transmisji wyników prac naukowych do przemysłu. Dyskusji zawsze jednak mieliśmy więcej niż czynów. Teraz ważne jest, aby ruch wywołany przez partię nie był

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

70-lecie AGH

Z pracy powstała, nauce i pracy służy...

(Inf. wł.) Już w pierwszych miesiącach II Rzeczypospolitej — 8. IV. 1919 roku Rada Ministrów podjęła uchwałę o utworzeniu w Krakowie Akademii Górniczej, było to uwieśnienie starań wielu pokoleń patriotów polskich, którzy w okresie zaborów walczyli o polską wyższą szkołę górniczo-hutniczą. 20 października 1919 roku w auli Collegium Novum Uni-

wersytetu Jagiellońskiego w obecności jego władz z rektorem prof. S. Estreicherem nastąpił oficjalny otwarcie Akademii Górniczej. W tym dniu ogłoszono wizerunek w lapidarnych słowach: „Magnificencja, Świętym Senatcie, Dostojne Zgromadzenie. Niniejszym ogłaszam Akademię Górniczą za otwartą”. I tak się narodziła „akademia

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Więcej węgierskich towarów na krakowskim rynku

W Krakowie odbywały się dwustronne plenarne obrady przedstawicieli Ministerstwa Handlu Węgierskiej Republiki Ludowej i Ministerstwa Rynku Wewnętrznego oraz polskich organizacji handlowych, dotyczące wzajemnej współpracy. W rozmowach uczestniczyli m. in. wiceminister handlu WRL Ferenc Spilak oraz wiceminister rynku wewnętrznego Jerzy Owczarek. Wczoraj uczestniczyli obrady spotkali się z prezydentem Krakowa Tadeuszem Salwą.

Podpisano także protokół o wymianie towarowej i współpracy naukowo-technicznej, który przewiduje zwiększenie wymiany towarów rynkowych do wartości 110 mln rubli (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

Ułatwienia paszportowe i wizowe dla kierownictw firm polonijnych i cudzoziemców inwestujących w Polskę

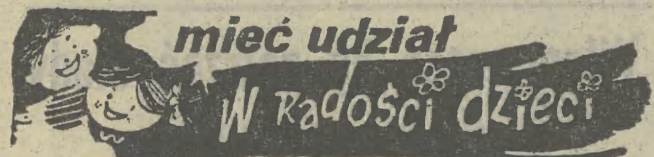
Jak poinformował dziennikarz PAP wicedyrektor Biura Paszportów MSW plk Romuald Popowski, wprowadzone zostały kolejne ułatwienia paszportowo-wizowe dotyczące, tym razem, członków kierownictw firm polonijnych i cudzoziemców podejmujących działalność gospodarczą w Polsce.

Obywatelom polskim — pełnomocnikom i członkom kierownictw firm polonijnych,

wydawane będą paszporty wielokrotne bez obowiązku depozytowania tych dokumentów w wydziałach paszportowych. Wnioski paszportowe mogą o nich składać obecnie bezpośrednio w wydziałach paszportowych bez pośrednictwa Polsko-Polonijnej Izby Przemysłowo-Handlowej — „Inter-Polcom”.

Cudzoziemcy — właściciele firm polonijnych będą otrzymywali

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Urządzając aukcję — pomyśleliśmy o sierotach

Akcja budowy domu dla sierot i sierotek zainteresowała organizatorów i autorów wystawy pt. „Kazimierz w naszych oczach” — wystawy poplenerowej Twórczości Nieprofesjonalnych Ziemi Krakowskiej. Głównym jej organizatorem jest Młodzieżowy Dom Kultury „Kazimierz”,

kierowany przez dyr. mgr. Janinę Golca — znanego ze swego społecznikowskich pasji radnego dzielnicy Śródmieście — przy współudziale m. in. Komitetu Osiedlowego Samorządu Mieszkalców „Kazimierz”. Wystawa mieści się w pracowni plastycznej MDK (b. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

„Pogoria” płynie w kierunku Argentyny

Ponad dwa tygodnie trwał rejs polskiego jachtu szkolnego „Pogoria” wzdłuż wybrzeży Brazylii, Rio de Janeiro i Rio Grande. Oprócz polskiej młodzieży, do wspólnej wycieczki, odbywającej się pod hasłem: „Nauczmy się wspólnie pracować i żyć”, zaproszono uczniów radzieckich i amerykańskich.

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Tajemnicza choroba w Czerniowcach objęła już 130 dzieci

Skąd w powietrzu znalazły się cząsteczki talu powodujące wypadanie włosów, nadpobudliwość i halucynacje? Najbardziej narażone są dzieci jasnowłose i niebieskookie

Licząca dzieci dotkniętych tajemniczą chorobą w Czerniowcach do 130. Objawy choroby to wypadanie włosów oraz rozstrój nerwowy-psychiczny, wyrażający się nadpobudliwością i halucynacjami. Część chorych przebywa w klinikach Moskwy, Leningradu i Kijowa.

stytutu Pediatry, Pielęgniarskiej i Ginekologii Elena Lukianowa poinformowała w piątek dziennikarza TASS, że stan zdrowia 60 przebywających w jej instytucji dzieci jest zadowalający: wraca do normalnego funkcjonowania systemów nerwowych, rozpoczynają

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



(Inf. wł.) Wczoraj było w Krakowie dość ciepło (8 st.), ale od dzisiaj należy się spodziewać ochłodzenia, temperatury w dzień od 0 do 3, nocą poniżej zera, od —1 do —5. Zachmurzenie będzie dość duże, możliwe opady deszczu i deszczu ze śniegiem, w górach — śniegu.

W niedzielę będzie nadal dość chłodno, ale bardziej słonecznie, opady powinny zaniknąć. (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Zbigniew Świąch pisze o wyprawie do grobu Aleksandra Fredry (II)

Cicho w krypcie — głośno nad trumną

Boje o spokój dla komediopisarza • Niezwykła historia palca wspierającego pióro • Od mumii faraonów do zabalsamowanego poety • Wstępny raport specjalnej komisji Fundacji Kultury Polskiej

Znana publicystka wrocławskiej „Gazety Robotniczej” Lena Kaletowa dotarła do urzędowej właśnie w Rudkach, emerytowanej Biblioteki Ossolińskich, pani Eugenii Triller, która studiowała historię i do 1939 r. pracowała w Archiwum m. Lwowa. Eugenia Triller zgromadziła dużą ilość, dotyczącą spraw radeckich, zawierającą źródła a także korespondencje z rodziną Fredrów i badaczami życia i twórczości komediopisarza. W

owej tece — złożonej w Bibliotece Ossolińskich — znajduje się jej artykuł, wydrukowany (1939) w „Nowym Wieku”, pod znanym tytułem „Nikt nie pamięta o Fredrze”, w którym znajduje się następujący opis krypty kaplicy Fredrów: „Po stronie schodach schodzących w głąb podziemi wiejących, w twarz piwniczym zaduchem. Jest wilgotno i duszno. Przeciskamy się z trudem między szeregiem bezimiennych trumien. To tu. Lampka w ręku

kościelnego pochyla się. U wężłowia małe okienko. Po przez zakurzoną szybę widać twarz. Kredowo-biała z sumiastym wąsem. Na ciemnych powiekach, pełga blask płomyka. Marsowe oblicze jak na portrecie, nie nie skażone przez śmierć i czas. To Aleksander Fredro...”

Kościół radecki nie ucierpiał w czasie działań wojennych, po wojnie został zamieniony w magazyn artykułów spożywczych. W okresie stalinowskiej nocy i terroru nikt

nie miał głowy do zajmowania się nieboszczkiem Fredrą. Po latach dowiemy się, iż we wczesnych latach pięćdziesiątych zamieniono srebrne trumny (poszły one na złom) na drewniane, cichaczem, stąd stębną plotka przekazywała wieści, iż Fredrę i innych z jego rodziny połączono w niestanym miejscu na cmentarzu. Te wiadomości, bolesna i alarmująca podał w swym raporcie zamieszczonym na

(DOKOŃCZENIE NA STR. 6)



Prof. dr hab. Elżbieta Promińska podczas badań antropologicznych zwłok Aleksandra Fredry. Fot. Jerzy Salomon

W interesie swoich obywateli

NRD kładzie tamę na wywóz wielu towarów

Nie wolno wywozić m. in. mięsa, ubiorów dziecięcych, obuwia, firanek, cukru, owoców, przypraw, tapet, sztućców i filmów fotograficznych ♦ Cła na zakupy przekraczające 200 marek ♦ W stosunku do obywateli innych państw zatrudnionych w NRD mają obowiązywać inne przepisy

Jak podała w piątek za agencją ADN prasa NRD w odpowiedzi na pytania obywateli NRD w związku z ograniczeniami wywozu towarów wprowadzonymi przez niektóre kraje. Zarząd Cel NRD zmienił przepisy celne w interesie ludności kraju. Od 18 bm. obowiązuje zakaz wywozu szereg towarów: mięsa, wyrobów mięsnych, wszystkich rodzajów odzieży dziecięcej i niemowlęcej — bez względu na rodzaj materiału

z jakiego została wykonana, kocyków, pieluszek, spiozów, kołder, kołderki, tekstylnych i skórzanych kompletów roboczych, bielizny oboistej, wszelkich rodzajów obuwia, pościeli i materiałów pościelowych, pierza i puchu oraz wyrobów pończotniczych, firanek i materiałów frankowych z włókien syntetycznych, a także cukru, owoców i przetworów warzywno-owocowych, przypraw. (DOKOŃCZENIE NA STR. 6)

70-tysięczny wiec ludności albańskiej

CZŁO DALSZY ZE STR. 1

kilko 17 km. zostali pozbawieni funkcji. Chodzi głównie o Kacuzę Jaszari — byłą przewodniczącą Prezydium Komitetu Okręgowego Związku Komunistów Kosowa i Azema Vlasiego, członka tego prezydium. Wiek trwał zaledwie 10 minut.

Około 70 tysięcy osób, będących przedstawicielami nieomal wszystkich zakładów kosowskich wysłuchało wystąpienia czterech przedstawicieli kierownictwa okręgu, w tym Kacuzę Jaszari i Azema Vlasiego i przychyliło się do apelu tego ostatniego, aby w spokoju wrócić do domów i do pracy, co będzie — jak stwierdził — wyrazem największego poparcia. Mimo to, po wyjściu ze stadionu pokazna liczba uczestników wiecu udała się pod siedzibę Komitetu Okręgowego ZK Kosowa.

W przeglądach radiowych wiadomości z Jugosławii pojawiają się już głosy protestu przeciwko temu, czego świadkiem jest dziś Kosowo. Przewodniczący organizacji kombatanów Belgradu Pero Lalović powiedział na przykład, że „sposób, w jaki dyskutowano w czwartek na Placu KO ZK Kosowa, jak manipulowano masami albańskimi jest dowodem na to, że kierownictwo obowodu autonomicznego Kosowo nie zastępuje, by znając się we władzach Związku Komunistów Jugosławii i Związku Komunistów Serbii”.

(PAP)

Ogłoszenia Ekspresowe

SPÓŁKA z o.o. j.g.u. wynajmie hale produkcyjną o powierzchni ok. 200 m² Kraków, tel. 11-91-71.

KRAKOWSKIE Zakłady Odzieżowe „Zrenb” zatrudnia natychmiast specjalistę ds. inwestycji (może być w niepełnym wymiarze czasu pracy). Zgłoszenia: ul. Młodocinska 71, pok. 34, tel. 11-51-11, K-11652.

FUTBOL — piłkarzy — tanio sprzedam. Tel. 43-46-63, wieczorem.

TARNÓW Dom superkomfortowy, z czynnym zakładem usługowym, w centrum — sprzedam. Kraków, tel. 55-65-84 lub oferty 48465 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

NOVA ETZ 150 — sprzedam. Oferty 48463 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

MAGNETOWID nowy — sprzedam. Tel. 12-47-80, g-48374.

PROSZOWICE Zamienie nie własnościowe, M-3 — na większe, na korzystnych warunkach lub kupię. Oferty 48358 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ W KRYNICY zatrudni natychmiast TRZECH PRACOWNIKÓW NA SAMODZIELNE STANOWISKA

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne oraz uprawnienia budowlane.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu.

Zgłoszenia tylko osobiste przyjmują i informacji udziela Dyrektor Przedsiębiorstwa w Krynicy, ul. Kraszewskiego 37, K-10931.

ZAKŁADY BUDOWNICTWA SPECJALISTYCZNEGO „DEKAR”

Zakład Nr 2 Tarnów, ul. Chemiczna 28

ZATRUDNI

na terenie Krakowa i Katowic na korzystnych warunkach płacowych:

- ☐ kierowników robót
- ☐ blacharzy
- ☐ dekarzy
- ☐ termalizerów
- ☐ malarzy-płaskarzy
- ☐ pracowników niewykwalifikowanych do przyszycia w zawodach budowlanych

Dla osób zamieszkałych Zakład zapewnia bezpłatne zakwaterowanie.

Informacji udziela Dział Kadr Tarnów, ul. Chemiczna 28, tel. 37-22-76, 37-28-15, K-11678.

SPÓŁDZIELNIA PRACY USŁUG I PRODUKCJI BUDOWLANEJ „UNIBUD” w Krakowie, Rynek Główny 38

przyjmie zlecenia

na wykonanie w roku 1989

NASTĘPUJĄCYCH ROBÓT ELEKTRYCZNYCH:

- ☐ roboty elektryczne wewnątrz oraz przemysłowe instalacje elektryczne wraz z AEP — w pełnym zakresie
- ☐ roboty ogromowe
- ☐ pomiary elektryczne w pełnym zakresie
- ☐ roboty kablowe jako prace towarzyszące

Roboty wykonujemy z własnych materiałów — posiadamy w w/w zakresie możliwości projektowe.

Blizszych informacji udziela oraz przyjmuje zlecenia Dział Techniczny Spółdzielni — Kraków, Rynek Główny 38 II piętro, tel. 21-44-29 i 21-53-36, K-11596.

Przedsiębiorstwo Transportowo-Sprzętowe Budownictwa „TRANSBUD — NOWA HUTA” Oddział I w Krakowie, ul. Ujastek 1

zatrudni pracowników

na budowach eksportowych w Związku Radzieckim:

- ☐ Smoleńskiejskiej Elektrowni Atomowej
- ☐ Gazociąg JAMBURG
- ☐ Walcowni 2000 w Magnitogorsku

w następujących zawodach:

- ☐ kierowców s kategorii prawa jazdy BCE oraz BCDE
- ☐ operatorów żurawli samodzielnego kołowych i operatorów ładowarek s uprawnieniami klasy III i II
- ☐ mechaników samochodowych różnych specjalności oraz spawaczy
- ☐ specjalistę lub mistrza budowlanego, s uprawnieniami

WARUNKI ZATRUDNIENIA:

- staż pracy w macierzystym zakładzie pracy minimum 5 lat
- zgoda macierzystej jednostki na urlopowanie na okres 2 lat z czego 1 rok przepracowania w kraju na terenie Krakowa-Nowej Huty (zakwaterowanie w hotelu robotniczym zapewnione)

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Dział Kadr i Szkolenia Oddziału I w Krakowie-Nowej Hucie, ul. Ujastek 1, pokój 46 i 44. Telefon 44-29-44, 44-73-73 wewn. 220 lub 216, K-10281.

Trwają prace nad sformułowaniem „konstytucji wolności gospodarczej”

(DOKONCZENIE ZE STR. 1)

tych zaewidencjonowanie działalności nie wystarczy, a niezbędna staje się koncesja. Istniała również nadzieja, że obszary koncesjonowane zostaną nieco ograniczone.

Ponadto dość krytycznie ustosunkowywano się do zapisu, że osoby fizyczne podejmujące działalność gospodarczą mogą zatrudniać na jednej zmianie co najwyżej 50 osób. Postulowano też, aby wpis do ewidencji zawierał jedynie podstawowe dane dotyczące podejmującej działalność gospodarczą oraz charakteru tej działalności i aby w żadnym przypadku nie uzależniać wpisu do ewidencji od stwierdzenia celowości podjęcia działalności gospodarczej. Istniała przy tym uzasadniona obawa, że powierzenie funkcji organu ewidencyjnego terenowym organom administracji państwowej z natury rzeczy będzie powodowało badanie wniosków o wpis do ewidencji nie tylko z punktu widzenia poprawności formalnej, ale również ich aspektu merytorycznego. Stąd pojawiały się propozycje, aby funkcję takiego organu powierzyć sądom rejonowym, a nie urzędom szczebla podstawowego.

Wskazywano również, że ożywienie gospodarcze, rozwój przedsiębiorczości, ludzkich i

niczajów zależy nie tylko od wydania samej ustawy, ale od równoległej likwidacji wielu przepisów stojących przed przedsiębiorcami na przeszkodzie. Wskazywano wreszcie, że celowe byłoby stworzenie już w samej ustawie określonych reguł gry podatkowej.

Czy nowa wersja ustawy wyjdzie naprzeciw tym oczekiwaniom, pokażą najbliższe dni. Z nieoficjalnych źródeł dowiedzieć się można, że zmiany są dość daleko idące, a ich charakter istotnie upoważnia do stwierdzenia, iż w nowej wersji projekt ustawy staje się rzeczywiście „konstytucją wolności gospodarczej”.

O projekcie ustawy regulującej tworzenie i działalność w Polsce spółek z udziałem kapitału zagranicznego powiedzieć można — opierając się na składanych wcześniej wypowiedziach autorów — że będzie atrakcyjniejszy od poprzednich, w tym od ostatniego projektu wycofanego w ostatniej chwili z Sejmu. Świadczyć może o tym wypowiedź złożona niedawno na forum komisji sejmowej przez min. Jastrzębskiego, że w pracach nad projektem możliwe są do uwzględnienia wszystkie, oprócz jednego, wnioski (oceniano je wcześniej jako zbyt daleko idące) złożone przez grono biznesmenów polonijnych. Kontrowersje budzi

jedynie postulat odnoszący się do odprowadzania dewiz przez spółki państwowe.

Projekt tej ustawy powstał, podobnie jak projekt ustawy o podejmowaniu działalności gospodarczej w Ministerstwie Współpracy Gospodarczej z Zagranicą. W resorcie tym przygotowuje się równoległe posunięcia, które od 1 stycznia 1989 r. bardzo znacznie ułatwią dostęp wszystkim krajowym firmom do rynków zagranicznych. Ograniczenia będą miały charakter wyjątkowy i dotyczyć mają jedynie towarów tzw. strategicznych, takich jak np. węgiel, ropa, mięso.

Całą resztę towarów handlować będzie można z kupcami zagranicznymi bez potrzeby ubiegania się o uprawnienia na samodzielne występowanie na obcych rynkach. Modyfikacja ulegnie też system odpisów dewizowych, a konsekwencją tego będzie stworzenie w Polsce zaczątków giełdy walutowej.

Jeśli zatem weźmiemy formalnie nie pozwalają dowiedzieć się przed posiedzeniem rządu szczegóły nowego projektu ustawy o joint ventures, to przykład owych zamiarów potwierdza pośrednio deklarowanie w szczególności woli uczynienia z ustawy instrumentu skutecznego przyzależającego zagranicę firmy do współpracy z Polską. (PAP)

35 lat „Jubiler”

W salach NOT odbyło się wczoraj uroczyste spotkanie z okazji 35-lecia istnienia firmy. Przypomnijmy, iż „Jubiler” posiada w skali kraju 109 sklepów, 163 zakłady usługowe, zatrudnia 2 tys. osób a w ostatnim czasie znacznie rozszerzył swą działalność handlowo-usługową podważając zyski.

Podczas wczorajszej uroczystości zasłużeni pracownicy tej znanej i cenionej w Krakowie firmy zostali uhonorowani odznaczeniami państwowymi i wyróżnieniami resortowymi. W spotkaniu uczestniczyli m. in. prezydent m. Krakowa Tadeusz Salwa, sekretarz KK PZPR Jan Czeleń oraz naczelny dyrektor „Jubiler” Marek Brodziński.

Uwaga rolnicy!

Siarczan amonu — bezpłatnie

Kombinat Metalurgiczny Huta im. Lenina, popierając rządowy program rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej, umożliwia nieodpłatnie nabywanie przez rolników siarczanu amonu — nawozu sztucznego szczególnie przydatnego przy uprawie ziemniaków. Informacji w tej sprawie udziela dział zbytu zakładu kochemskiego, tel. 44-95-00, 44-46-66 wewn. 40-34.

nej Komisji Germanistów NRD i Polski — prof. dr hab. Aleksander Szulc, został wybrany na członka zagranicznego Saksońskiej Akademii Nauk. Akademia ta jest jedną z dwóch tego typu w NRD, z siedzibą w Lipsku. Ma ona za sobą stare tradycje współpracy z Instytutem Germanistyki UJ.

Na wniosek Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Zawodowego NRD wręczone zostały członkom komisji odznaczenia za zasługi w propagowaniu języka niemieckiego. (ml)

Konferencja Mieszanej Komisji Germanistów NRD i Polski

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) wdrażania usprawnień i unowocześnienia do programów nauczania. Inicjuje ona również współpracę w innych dziedzinach naukowych.

Na spotkaniu członków komisji powiadomiono o zbieranych, że dyrektor Instytutu Germanistyki UJ, przewodniczący strony polskiej Mieszanej

Wyroki za zdewastowanie rzeźby Gottwalda i wybicie okien w budynku komitetu partyjnego

Jak podała agencja CTK, sąd w Teplicach (północne Czechy) skazał trzech młodych ludzi, którzy nie przekroczyli 20 lat, w tym 17-letnią dziewczynę, na kary od 12 do 30 miesięcy pozbawienia wolności za chuligaństwo i niszczenie mienia społecznego.

12 marca br. w godzinach

nocnych zdewastowali oni rzeźbę Klementa Gottwalda w Teplicach, przedtem zaś wybili okna w budynku komitetu partyjnego i dokonali wielu innych czynów chuligańskich. Jednemu z sądzonych zarzucano także pasywny tryb życia.

(PAP)

Zdalekopisu

SALMONELLA W PRZEDSZKOLU

(S) W dniu, gdy kontrolierzy bydogoskiego „Sanepidu” zakończyli sprawdzanie stanu higieny w Przedszkolu nr 6 w Nale nad Notecią, po południu w

kremlu, podanym dzieciom na podwieczorek, znalazła się salmonella. Spośród przeszło 170 wychowanków 111 uległo zatruciu, z tego 15 dzieci pozostaje jeszcze w szpitalu. Dolegliwości odczuło również 6 dorosłych. Przedszkole zostało zamknięte, trwają badania personelu, „Sanepid” wrócił do przedszkola...

(PAP)

W Nowym Sączu mogła zdarzyć się tragedia

Włamywacz by zatrzeć ślady podpalił mieszkanie i odkręcił kurki gazowe

(Inf. wł.) Wczoraj, tuż po godzinie 6 rano officer dyżurny Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Nowym Sączu zaalarmowany został, że jedno z mieszkań w bloku na osiedlu Barskim, które najpewniej było celem włamywacza, teraz płonie, co unaczyniają kłęby wydobywającego się dymu. Na miejsce pomknął patrol milicyjny. Zaalarmowana została straż pożarna, której kilka wozów bojowych pojechało pod wskazany adres. Okazało się, iż od wielkiej tragedii mieszkańcy bloku i okolicznych domów dzieliły sekundy. Mieszkanie istotnie płonęło, a wszystkie kurki urządzeń gazowych były odkręcone.

Wstępne ustalenia wskazywały, że włamywacz chciał zatrzeć ślady swego czynu, pozostawił ogień w mieszkaniu i odkręcił gaz. Udało się ustalić domniemanego sprawcę. Rozpoczęło się bardzo intensywne i angażujące poszukiwanie i angażujące poszukiwanie po południu udało się zatrzymać poszukiwanego, 28-letniego mężczyznę. Czy rzeczywiście był on sprawcą? Trwa intensywne śledztwo, mające wyjaśnić tę kwestię i ewentualnie przyczynę czynu, który mógł kosztować życie wielu osób i wyrządzić niewliczalne straty materialne.

(sd)

Tajemnicza choroba w Czerniowcach objęła już 130 dzieci

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) się odrastanie włosów. Jednakże obserwuje się u nich nieżyt górnych dróg oddechowych. Jest to objaw charakterystyczny dla przypadków, gdy organizm styka się z zakaźnikami w powietrzu cząsteczkami talu.

Na pytanie, dlaczego chorobie ulegają przede wszystkim dzieci i młodzież, niebieskie, E. Łukianowa odpowiedziała, że nie ma jeszcze w tej sprawie ostatecznej odpowiedzi biochemików. Istnieje hipoteza, że taka właśnie struktura pigmentów naj-

SPORT SPORT

Hokeiści rozpoczęli drugą rundę

Zwycięstwa Podhala i Cracovii

Po dziesięciodniowej przerwie wznowione zostały rozgrywki I ligi hokeja na lodzie. Rozpoczęła się druga runda mistrzostw Polski — 10 zespołów zostało podzielonych na dwie grupy. Winno więc być ciekawiej na naszych lodowiskach, jako że nie będą się spotykały drużyny, które dzieli znaczna różnica umiejętności.

Wyniki meczów w grupie I, a więc drużyn, które walczyły o czołowe pozycje w tabeli — zapowiadają zaciętą rywalizację. W trzech meczach tej grupy zwyciężyli uzyskali jedyną bramkę przewagę nad rywalami. Wygrwały drużyny, które zajmowały wyższe pozycje w tabeli. Z wyjątkiem meczu w Tychach, gdzie miejscowa GKS ustąpił pola „Sarotkom”. Po tym zwycięstwie Podhale wysunęło się w tabeli przed tyskich hokeistów.

W grupie II, w której występowały zespoły zagrożone degradacją, wyniki były o wiele wyższe. GKS Tychy — Podhale Nowy Targ 1:2 (0:0, 1:2, 0:0). Bramki zdobyli dla GKS Tychy: Wojciech Matczak w 21 min., dla Podhala — Jacek Szoniński w 22 min. oraz Andrzej Łukasza w 39 min.

Wyrównany i zacięty mecz, ale stający na przeciętnym poziomie. Prowadzenie zdobyli gospodarze, nowotarzańskie zwycięstwo na ładnym strzale Szonińskiego. Pod koniec drugiej tercji Łukasza podwyższył na 2:1. W ostatniej

części meczu hokeiści obydwu drużyn mieli okazję do zmiany wyniku, jednak grali nieskutecznie. Podhale było zespołem nieco lepszym, grało mądrzej taktycznie.

Unia Oświęcim — Cracovia 0:5 (0:2, 0:3, 0:0). Bramki dla krakowian zdobyli: Steblecki w 14 i 19 min., Sikora w 23 min., Mazur w 27 min. i W. Cupiał w 38 min.

Bardzo dobry mecz podopiecznych T. Bulasa, którzy zdominowali wrecz rywala. Goście byli zespołem wyraźnie lepszym, niepodzielnie panowali na lodowisku. Miejscowi kibic nie, efektywne akcje Cracovii. Gospodarze dopiero w ostatniej tercji nawiazali wyrównaną walkę z krakowianami, którzy zwinili tempo, oszczędzając siły na niedzielną pojedynek.

Pozostałe wyniki. Grupa II: Zagłębie Sosnowiec — Polonia Bytom 1:2 (0:1, 0:0, 1:1), Na-

Stoczniowiec Gdańsk 1:7 (1:1, 0:2, 0:4).

Grupa II: Towimor Toruń — Stoczniowiec Gdańsk 1:7 (1:1, 0:2, 0:4).

1. Polonia 30: 85 — 41

2. Nastród 29: 9 89 — 42

3. Podhale 26:12 84 — 41

4. Tychy 25:13 84 — 72

5. Katowice 18:20 75 — 53

6. Zagłębie 15:23 61 — 59

7. Cracovia 17:21 51 — 62

8. Stoczniowiec 12:26 56 — 75

9. Towimor 10:28 69 — 133

10. Unia 8:30 46 — 92 (g)

Ostatnia kolejka piłkarskiej jesieni

Wyjazdowy mecz Wisły z ŁKS

Ostatnia w tym roku seria meczów I ligi piłkarskiej została wyznaczona na niedzielę 20 bm. Tego dnia odbędzie się siedem meczów, ten pozostały między piłkarzami ŁKS i Wisły zostanie rozegrany w sobotę. Tak więc jako pierwszy ligowy sezon zakończy ŁKS i Wisła.

Krakowianie ostatnio mieli dobrą passę, w dwóch meczach zdobyli 6 pkt. Czy dziś sprawią kolejną miłą niespodziankę? Liczymy co najmniej na remis.

Ale nie spotkanie w Łodzi wzbudza największe emocje w finałowej serii rundy jesiennej. Uwaga kibiców będzie zapewne zwrócona na stolicę. Tu bowiem spotkają się zespoły ze ścisłej ligowej czołówki — Legia i Lech Poznań. Obie drużyny zdobyły identyczną liczbę punktów, obie zebrały ostatnio dobre recenzje za swą grę. Lech dzielnie stawiał czoła słynnej Barcelonie. Legia sprawiła swym kibicom miłą

niepodziankę, wygrywając pucharowy mecz w Zabrzu z Górnikiem.

Zarówno jednak Legia, jak i Lech mają znikome szanse poprawienia swojej pozycji w tabeli na półmetku mistrzostw (podobnie mająca także 18 pkt. mielecka Stal). Różnica punktowa tej trójki do trzech prowadzących zespołów jest znaczna. I wiele wskazuje na to, że Górnik Zabrze, GKS Katowice i Ruch Chorzów podzielią między sobą „medalowe” pozycje po rundzie jesiennej.

Do końca tegorocznego sezonu pozostała tylko jedna ligowa kolejka i rewanż w ćwierćfinale Pucharu Polski 27 bm.

Zestawienie par: ŁKS — Wisła, Legia — Lech, Jagiellonia Białostok — GKS Jastrzębie, GKS Katowice — Stal Mielec, Szombierki Bytom — Pogoń Szczecin, Górnik Wałbrzych — Ruch Chorzów, Śląsk Wrocław — Widzew Łódź, Olimpia Poznań — Górnik Zabrze.

PO 25 LATACH OCZEKIWAŃ

Sztuczne lodowisko w Tarnowie

Po 25 latach oczekiwań tarnowianie mają sztuczne lodowisko. Ten najdłuższy budowany obiekt nie miał bowiem „szczęścia”. Rozpoczęta w 1963 roku budowa była 4-krotnie zatrzymywana. Dopiero przed 3 lata wzięto się za nią poważnie i efekty już są. Obiekt jest gotowy. Obecnie trwają prace kosmetyczne i próby urządzeń zamrażalniczych. Otwarcie lodowiska „z bródą” planowane jest w grudniu br.

Lodowisko jest darem Zakładów Azotowych dla załogi i mieszkańców Tarnowa. Część pieniędzy wyasygnował także, zwłaszcza w ostatniej fazie budowy, resort kultury fizycznej. Jest to obiekt nowoczesny, będzie na nim można rozgrywać międzynarodowe mecze hokejowe oraz zawody w jeździe figurowej. Głównie jednak obiekt służyć będzie młodzieży. Odbędzie się tutaj także będą imprezy kulturalne. Widownia lodowiska może pomieścić 3 i pół tysiąca osób.

Z życia TKKF

Ognisko TKKF OPTY zorganizowało turniej piłki nożnej „Jesień 88”. Wygrał zespół Wisły — Prokocim Nowy, najlepszym piłkarzem Robert Dąbrowski, kierownikiem turnieju był Ludwik Ochman.

Zakończyła się dzielnicowa liga piłki nożnej TKKF Podgórze. Wyniki: 1. Kabel, 2. Ognisko TKKF Kozłówek, 3. Europol, 4. Futran. Najlepszym zawodnikiem — Tadeusz Trójnacki (Kozłówek). Opiekunem ligi był Jerzy Siłwa, kierownikiem Jan Furtak.

ZD TKKF Podgórze organizację otwartą ligę brydża. Zgłoszenia — ul. Komandorów 21, tel. 68-54-05 w godzinach popołudniowych. Rozpoczęcie 25. XI. godz. 17.

19. XI. — Ognisko TKKF „Kozłówek” — godz. 17 — Spółdzielczość 3 — turniej brydżowy parami.

19. XI. — Ognisko TKKF „Borsuczek” — godz. 11.30 — Borsucza 12 — otwarty turniej tenisa stołowego o „rakietę Borsuka”.

ZD TKKF Podgórze przyjmują zapisy na gimnastykę dla pań z sauną. Zapisy przed zajęciami we wtorek — czwartki godz. 11, ul. Smolki 9.

(g)

W kilku wierszach

W pierwszym meczu turnieju piłkarskiego rezerwowy „Puchar Karpat” w Targu Murek Polska pokonała Turcję 33:21 (13:9).

Jak poinformowało na konferencji prasowej kierownictwo klubu KKS Lech Poznań, trener piłkarskiej drużyny Henryk Apostel po raz ostatni poprowadził poznański zespół w meczu z warszawską Legią. Wyjechał on do Stanów Zjednoczonych.

I liga siatkówki mężczyzn: Stal Stocznia Szczecin — Legia Warszawa 3:0 (15:12, 15:8, 15:8), AZS Olsztyn — Czarni Radom 3:1 (15:12, 15:11, 16:14).

Katarzyna Nowak awansowała do ćwierćfinału turnieju tenisowego w Wels, po zwycięstwie nad Austriaczką Sandrą Dopfer 6:3, 2:6, 7:5.

padach śniegu jest już sporo i tak. Kasprowy Wierch 46 cm, Zakopane 25, Krynica 22, Muszyna 14, Wysowa 12. Wyciąg jeszcze nie działają, ale na „oślich” łąkach można już pojeździć na nartach.

Temperatury z wczoraj: 1. godz. 14: Kraków 8, Tarnów 4, Zakopane 3, Nowy Sącz 2, Kasprowy Wierch —3. Ciśnienie atmosferyczne w Białych (też godz. 14): 975,1 hPa. (AS)

(DOKONCZENIE ZE STR. 1) Na Podtargu i Podhalu już pełnia słońca! Po ostatnich o-

Wzrost temperatury wczoraj: 1. godz. 14: Kraków 8, Tarnów 4, Zakopane 3, Nowy Sącz 2, Kasprowy Wierch —3. Ciśnienie atmosferyczne w Białych (też godz. 14): 975,1 hPa. (AS)

Wzrost temperatury wczoraj: 1. godz. 14: Kraków 8, Tarnów 4, Zakopane 3, Nowy Sącz 2, Kasprowy Wierch —3. Ciśnienie atmosferyczne w Białych (też godz. 14): 975,1 hPa. (AS)

WŁODZIMIERZ W. SUKIENNIK (ur. 1959) zastępca dyrektora Biura Podróży „Lot Air Tours”, lawnik Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, a także najmłodszy w Polsce właściciel Srebrnej Odnaki Zasiadającego Działacza Turystyki, która sobie bardzo ceni, absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej, studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej i Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracę dyplomową pt. „Etyczne i pedagogiczne wątki w filozofii Fryderyka Wilhelma Nietzschego” pisał u prof. Jana Szyda. Ukazał się niebawem drukiem na łamach wydawanego przez Uniwersytet Warszawski czasopisma „Colloquia Communia”.

Sposób spędzania wolnego czasu: powiada, że jego hobby to praca, zaś pracę traktuje jak hobby. Ulubione danie: nie oryginalnego — schabowy z kapustą. Nie ukrywa, że póki co lubi dużo i dobrze jeść. Stan majątkowy: żona Anna, 3,5-letnia córka Justyna i dwuletni „maluch” nabyty na przedpłaty.

tego najchętniej wyjechałoby tam, gdzie pieprz rośnie. Jeśli nie na stałe, to przynajmniej na trochę.

— To nieprawda, że nie ma tu perspektyw, możliwości i szans. Powiem więcej, ten nieustannie bulgoczący tygiel, okoliczności, w jakich przyszło nam żyć, dają większe szanse na wybiecie się niż to ma miejsce w społeczeństwach ustabilizowanych, o uregulowanym porządku. Żeby nie być gołosłownym powiem, że najmłodszy człowiek w zarządzie znanego japońskiego koncernu „Nissana” liczy... sześćdziesiąt cztery lata. A co do wyjazdów, oczywiście, że zarobione na Zachodzie dolary leczone po obiednym inflacyjnym kursie dają w złotych krocze, ale powiedzmy sobie szczerze, jak one są zdobyte: przeważnie najczarniejszą robotą za najniższe stawki. Znam tylko jednego człowieka, któremu powiodło się. Jest teraz w Szwajcarii wziętym specjalistą

— Z góry się zastrzegam, nie jestem najmłodszy...

— Spróbujmy popatrzeć, jak to się robi.

— To co, mam opowiadać zyciorys?

— Tak by wypadło.

— Maturę zdałem w 1978 roku. Potem zdawałem na filologię germańską w Uniwersytecie Jagiellońskim, ale z powodu braku miejsc nie zostałem przyjęty.

— Z powodu braku miejsc czy z powodu braku punktów za pochodzenie?

— Czy mogę powiedzieć coś po angielsku?

— Proszę.

— No comment! Traktuję to jako znak tamtego czasu.

— Kontynuujmy...

DRAPAKŁEM SIĘ SAM...

Rozmowa z menedżerem WŁODZIMIERZEM W. SUKIENNIKIEM

od komputerów. Ale on był po prostu „dobry” i gdyby został, zapewne i tu by zaszedł wysoko.

— Ktoś, kto śledzi naszą rozmowę, powie zapewne w tej chwili, iż takie poglądy łatwo głosić z „lotowskiej” perspektywy, dającej szansę czystych i dalekich służbowych podróży, a nawet — być może — pracy na zagranicznej placówce.

— Zgoda! Ale nikt mnie tutaj nie spuścił na spadochronie. Drapałem się sam, nie miałem szerokiego pleców, ani wujka w resortie. Moim argumentem były umiejętności. Szczęśliwy spłot okoliczności czy może przysłowiowy łut szczęścia sprawił, że trafiłem właśnie tu. Ale gdyby tak się nie stało, zapewne teraz byłbym już po doktoracie, może z otwartym przewodem habilitacyjnym. Zresztą rodzice widzieli mnie bardziej w roli naukowca. Może dlatego, że zawsze dążyłem do perfekcjonizmu. Wszystko starałem się robić najlepiej jak tylko potrafię. Nadal tak jest.

— Warszawskie kariery krakusów do trwałych raczej nie należą. Łatwiej zadowolić się w stolicy człowiekowi z Siedlec, Suwałk czy Ciechanowa niż z Krakowa.

— Ja bardziej czuję się góralcem... Myślę jednak, że liczy się przede wszystkim osobista „siła przebiecia”, to co człowiek ma do zaoferowania, aczkolwiek nie da się ukryć, iż pewne regionalizmy istnieją.

— Dyrektor przed trzydziestką w polskich realiach to jednak — mimo wszystko — spory ewenement.

— Przez rok chodziłem do Pomaturalnego Studium Obsługi Ruchu Turystycznego w Nowym Sączu. A potem zdałem i — co najważniejsze — zostałem przyjęty na Wydział Humanistyczny WSP. W rok później zacząłem równoległe studiować dziennikarstwo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Już na pierwszym roku zrobiłem uprawnienia pilota wycieczek „Almaturu”. I od tego się chyba zaczęło. Zaraz po studiach rozpocząłem pracę w centrali „Almaturu” w Warszawie. Byłem zwykłym urzędnikiem, ale tylko przez trzy miesiące. Zakończyłem pracę w „Almaturu” jako zastępca kierownika wydziału zagranicznego II.

— Co oznacza ta dwójka?

— Kraje kapitalistyczne.

— A co było potem?

— Ośmiomiesięczne stypendium na uniwersytecie w Zurichu.

— Jak się coś takiego załatwia?

— Oczywiście. Był kiedyś konkurs, trzeba było przedstawić pracę dyplomową, zdać egzamin z języka. Po powrocie ze Szwajcarii odsukał mnie Zbyszek Wróbel — mój dawny szef z „Almaturu” i namówił do pracy w „Lot Air Toursie”. I to cały mój zyciorys. Bardzo chyba zwyciężajmy.

— Powiada się, że organizacja studencka dla osiemdziesiętlatych, mimo iż wróciła do dawnej, pełnej dobrych tradycji nazwy, nie była już w stanie wypromować wybitnych jednostek, wykształcić indywidualności.

— Wszystko, ręce, krzyż, nogi, serce, wszystko mnie boli. Jestem niezdolny do pracy, do życia, do niczego. Smutek ogromny, o Jezu, o Boże.

— O Boże — wzdycha także jak echo lekarka i wypisuje skierowanie do oddziału subrejonowego.

Wychodzą obaj.

— To depresja — objaśnia, gdy pacjent już nas nie słyszy — ból depresyjny jest tak wielki, że człowiek może stać się agresywny dla siebie czy innych. Nie u wszystkich — oczywiście — tak samo objawia się depresja. To niewyobrażalne cierpienie.

Wychodzi do dyżurki lekarskiej, by odpocząć nim przyjdzie następ-

nie, elegancja, wielkopańskość? Jak sobie tłumaczyć wieloznaczne słowa?

— Dlaczego ten pan jest sam? — pyta lekarka towarzyszącego mu pielęgniarza.

— Żona prosi o hospitalizację, mówi, że od lat zdradza zaburzenia...

— Znowu działamy w ciemno, nie ma wywiadu. Lekarzy siłą się na rozpoznawanie, które i tak jeszcze raz musimy tu robić, a nie piszą zwykłego wywiadu — co się działo z chorą? Jakiego miała objawy? Czym się dotąd leczyła? — denerwuje się lekarka patrząc do dokumentów.

— Ja tylko po zwolnienie — przypominają pacjent.

Coś jeszcze tłumaczy, ale zdania wyprzedzane z takim przekonaniem i godnością nie układają się w logiczny ciąg.

— Ja tylko po zwolnienie — powtarza na zakończenie każdej długiej, a niezrozumiałej wypowiedzi. Lekarka słucha go przez chwilę uważnie, obserwuje, ale widząc, że nawet nie usiłuje porozumieć z nim, chyba wie, że to teraz niemożliwe.

Pójdzie pan po zwolnienie do oddziału — mówi łagodnie, wskazując drzwi, przy których stoi pielęgniarz.

Pielęgniarka zapowiada następnego pacjenta.

Wchodzi starszuszka, mała, przygarbiona, o skórze wysuszonej jak kora drzewa. Włoda ją pod rękę dwaj młodzi pielęgniarze, prawie unoszą nad ziemią.

— Agresywna — zapowiada z przekąsem ten też — tak napisali w domu starców, widocznie chcą się jej pozbyć na święta. O, niech pani doktor popatry, pisać jak byk: „agresywna”.

— Usadzili ją na krześle niczym królową na tronie, z trudem sięga nogami podłogi. Wszyscy patrzą w jej wielkie, zdziwione oczy złozone w siateczkę zmarszczek.

— Jak się pani czuje? — pyta lekarka głośno, by się przedrzeć przez jej zadumanie czy głuchotę.

— Dobrze — słychać po chwili głos cichy, odległy — Wszyscy są dla mnie tacy dobrzy, pielęgniarz, lekarze. To takie poświęcenie — kiwa głową w takt słów i patrzy w dół.

— Kazali ją zabierać w kaftanie — mruczy pielęgniarz wpatrując się w starszuskę ze współczuciem.

— Z którego pani jest roku? Ile pani ma lat? Jaka jest pora dnia? — dopytuje się pani doktor chcąc poznać sprawność jej umysłu.

— Odpowiada na wszystkie pytania, chociaż z ociąganiem i widocznym wysiłkiem. „Mam już osiemdziesiąt jeden lat. Osiemdziesiąt jeden” — powtarza, chcąc najwidoczniej dobrze uświadomić sobie ten fakt. — Czasem miewam stany otumienienia. Wiem, że to starość. Nigdy nie byłam dla nikogo niedobra, mściwa — czyni rachunek sumienia. — Gdzieś bym mogła. I dlaczego napisała: „agresywna”?

Zrozumiała więc co jej zarzucano, chociaż wydaje się taka nieobecna.

Lekarka wstała, przykucała przed nią jak mała dziewczynka i powiedziała głośno, wyraźnie — Przecież panią do szpitala psychiatrycznego, czy mam panią przysiąc?

— Tak, proszę mnie przysiąc, że będę się lepiej poczuła — odpowiedziała spokojnie starszuszka swoim słańskim głosem, jak z oddali — Boli mnie serce i nie mogę jeść — szuka argumentów chcąc najwidoczniej spełnić oczekiwania swoich opiekunów z domu pomocy społecznej — i jestem taka słaba...

— Czy w szpitalu psychiatrycznym leczy na słabość? — pyta ją znowu lekarka.

— Nie wiem. Tak mi smutno i płakać mi się chce. Samotność mi też dokucza. Mam dwóch siostrzeńców, ale obaj są bardzo zajęci, bardzo zajęci — powtarza.

Milczenie, tylko wrony „kraczą” za oknem tak jak wczoraj, przedwczoraj, przed laty. Ich wrzask przypomina bardziej zwirowane dźwięki nowoczesnej muzyki niż psia śpiew. (c.d.n.)

— Różni ludzie, różnie mówią... Jest normalną w końcu koleją rzeczy, że po „chłopach z lasu”, zetempowcach na arenę wchodzi eszetespowcy czy zetespowcy, po prostu sztafeta pokoleń. A ponieważ nie ma u nas szkół menedżerów, ci, którzy kiedyś obili się o rzetelną, konkretną działalność społeczną czy organizacyjną, łatwiej się przebijają, mają bowiem takie umiejętności, których nie daje u nas jeszcze żadna szkoła.

— Dyplom z pedagogiki, praca magisterska z filozofii, a na co dzień lotnictwo, turystyka, elementy handlu zagranicznego. Jak to się ma do siebie?

— Bardzo dobrze. To właśnie pedagogika podpowiada mi, jak np. wydać pracownikowi polecenie, by je wykonał z ochotą, by się utożsamiał z tym, co robi, jak — za prośbieniem — obsztorować personel, jeśli oczywiście zachodzi taka potrzeba — by nie urazić ludzi, a potracając struny ambicji — zmobilizować do lepszej pracy. Jak wyszukiwać te najlepsze cechy czy predyspozycje i umiejętnie je doskonalić. U nas jest to szczególnie ważne, ponieważ — jako firma — musimy pracować na najwyższych obrotach, ciągle zaskakując naszych klientów. A także maksymalnie wykorzystując wszystkie przypadki.

— Jakie przypadki?

— Ot, choćby ten, kiedy dyr. Wróbel leciał na Filipiny. Po drodze było międzylądowanie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Kiedy już tam się znalazł, przypadkowym zrzutem losu został zaproszony na spotkanie przez dyrektora jednego z tamtejszych hoteli należących do sieci „Holiday International”. Dzielniemi szybko uzgodnili atrakcyjną dla obu stron cenę i dobili targu, a my tu, w Polsce, już następnego dnia — w oparciu o dane przesłane teleksem — przygotowaliśmy propozycje tras turystycznych. Strzał był w dziesiątkę. Początkowo w Emiratach lądowały tylko samoloty lecące do Indii, a potem frekwencja była już tak znaczna, że musieliśmy uruchomić specjalne oddzielne połączenie. Dziś nasze samoloty do Abu Dabi latają z kompletnymi pasażerów na pokładzie i pełnymi ładunkami carga.

— Dochodzi 19.30 a Pan ciągle jeszcze w biurze. Ile u Was trwa roboczy dzień?

— Teoretycznie tak jak wszędzie 8 godzin.

— A praktycznie?

— Teraz, w sezonie, pracujemy trochę dłużej.

— Ile w takim razie trwa u Was sezon?

— Cały rok! Dyrektor tak jak kapitan powinien schodzić z okrętu ostatecznie. Teraz, kiedy wszyscy już poszli, mam chwilę spokoju, mogę załatwić pocztę, podjąć decyzje... Na dobrą sprawę mogłbym to zrobić jutro z rana, ale nie chcę pozwolić, by ludzie czekali na mnie. Muszę przygotować im przedpode, aby już od rana mogli energicznie dźwigać godziną opóźnienia z mojej strony to od razu kilkadziesiąt godzin w skali całego biura.

— Ostro idziecie! Życzyć więc tylu lądowań co startów.

JACEK BALCEWICZ

Gdy ludzie nie umieją sobie poradzić z bliskim, to odsyłają go do Kobierzyn, czy jest chory psychicznie, czy nie — mówi lekarka otwierając okno, przez które prócz świeżego powietrza wpada wronia muzyka. — Nie śpi — Kobierzyn; nie je — Kobierzyn; pije — Kobierzyn; awanturuje się, chuligani — Kobierzyn. Dzisiaj nikt nie chce sam pokonywać żadnych życiowych trudności, tylko sięga po lek psychotropowy lub jedzie do Kobierzyna.

wita ich w drzwiach pani doktor, zatrzymując na chorej uważne spojrzenie.

— Jestem milionerką, sprowadza mnie tu niedobry los. Przepisałam im wszystko, co dostałam po mężu, a teraz mnie wyrzucają. Niech sąsiadki zaświadczą. Odkąd ożenił się z córką od razu zaczął się ze mną kłócić, wypędzać. Na inną wiarę chcą mnie przepisać — mówi szybko, piskliwym głosem, jaka się, zacinając. Zapala papierosa, zaraz gasi śmiejąc się nienaturalnie. — Ojca mieli za granicą, ale wszystko przeżarli, jego matka taka gruba — wypina pokątnie bruch. Jak się nie ma pieniędzy — bieda, jak się ma — też. Jeśli się nie uspokoją wszy-

Pani doktor wraca do swojego oddziału, a na jej miejscu siada inna lekarka, nieco tęjsza, czarnocoka, o żywiliwym, ładnym uśmiechu.

— Zmieniamy się co cztery godziny, od pewnego czasu dyżurujemy we dwoje, bo to są jednak ciężkie dyżury, wyczerpujące — wyjaśnia mi po przywitaniu. — W dodatku często przywozi się do nas ludzi bez jakiegokolwiek informowania, a tu natychmiast trzeba zdecydować: przyjąć, czy nie. A niektórzy, zwłaszcza paranoicy, potrafią tak świetnie grać w izbie przyjęć, że człowiek z początku się dziwi, po co ich tu przywieziono. Odpowiedzialność jest duża; gdyby się

— Wszystko, ręce, krzyż, nogi, serce, wszystko mnie boli. Jestem niezdolny do pracy, do życia, do niczego. Smutek ogromny, o Jezu, o Boże.

— O Boże — wzdycha także jak echo lekarka i wypisuje skierowanie do oddziału subrejonowego.

Wychodzą obaj.

— To depresja — objaśnia, gdy pacjent już nas nie słyszy — ból depresyjny jest tak wielki, że człowiek może stać się agresywny dla siebie czy innych. Nie u wszystkich — oczywiście — tak samo objawia się depresja. To niewyobrażalne cierpienie.

Wychodzi do dyżurki lekarskiej, by odpocząć nim przyjdzie następ-

nie, elegancja, wielkopańskość? Jak sobie tłumaczyć wieloznaczne słowa?

— Dlaczego ten pan jest sam? — pyta lekarka towarzyszącego mu pielęgniarza.

— Żona prosi o hospitalizację, mówi, że od lat zdradza zaburzenia...

— Znowu działamy w ciemno, nie ma wywiadu. Lekarzy siłą się na rozpoznawanie, które i tak jeszcze raz musimy tu robić, a nie piszą zwykłego wywiadu — co się działo z chorą? Jakiego miała objawy? Czym się dotąd leczyła? — denerwuje się lekarka patrząc do dokumentów.

— Ja tylko po zwolnienie — przypominają pacjent.

Coś jeszcze tłumaczy, ale zdania wyprzedzane z takim przekonaniem i godnością nie układają się w logiczny ciąg.

— Ja tylko po zwolnienie — powtarza na zakończenie każdej długiej, a niezrozumiałej wypowiedzi. Lekarka słucha go przez chwilę uważnie, obserwuje, ale widząc, że nawet nie usiłuje porozumieć z nim, chyba wie, że to teraz niemożliwe.

Pójdzie pan po zwolnienie do oddziału — mówi łagodnie, wskazując drzwi, przy których stoi pielęgniarz.

Pielęgniarka zapowiada następnego pacjenta.

Wchodzi starszuszka, mała, przygarbiona, o skórze wysuszonej jak kora drzewa. Włoda ją pod rękę dwaj młodzi pielęgniarze, prawie unoszą nad ziemią.

— Agresywna — zapowiada z przekąsem ten też — tak napisali w domu starców, widocznie chcą się jej pozbyć na święta. O, niech pani doktor popatry, pisać jak byk: „agresywna”.

— Usadzili ją na krześle niczym królową na tronie, z trudem sięga nogami podłogi. Wszyscy patrzą w jej wielkie, zdziwione oczy złozone w siateczkę zmarszczek.

— Jak się pani czuje? — pyta lekarka głośno, by się przedrzeć przez jej zadumanie czy głuchotę.

— Dobrze — słychać po chwili głos cichy, odległy — Wszyscy są dla mnie tacy dobrzy, pielęgniarz, lekarze. To takie poświęcenie — kiwa głową w takt słów i patrzy w dół.

— Kazali ją zabierać w kaftanie — mruczy pielęgniarz wpatrując się w starszuskę ze współczuciem.

— Z którego pani jest roku? Ile pani ma lat? Jaka jest pora dnia? — dopytuje się pani doktor chcąc poznać sprawność jej umysłu.

— Odpowiada na wszystkie pytania, chociaż z ociąganiem i widocznym wysiłkiem. „Mam już osiemdziesiąt jeden lat. Osiemdziesiąt jeden” — powtarza, chcąc najwidoczniej dobrze uświadomić sobie ten fakt. — Czasem miewam stany otumienienia. Wiem, że to starość. Nigdy nie byłam dla nikogo niedobra, mściwa — czyni rachunek sumienia. — Gdzieś bym mogła. I dlaczego napisała: „agresywna”?

Zrozumiała więc co jej zarzucano, chociaż wydaje się taka nieobecna.

Lekarka wstała, przykucała przed nią jak mała dziewczynka i powiedziała głośno, wyraźnie — Przecież panią do szpitala psychiatrycznego, czy mam panią przysiąc?

— Tak, proszę mnie przysiąc, że będę się lepiej poczuła — odpowiedziała spokojnie starszuszka swoim słańskim głosem, jak z oddali — Boli mnie serce i nie mogę jeść — szuka argumentów chcąc najwidoczniej spełnić oczekiwania swoich opiekunów z domu pomocy społecznej — i jestem taka słaba...

— Czy w szpitalu psychiatrycznym leczy na słabość? — pyta ją znowu lekarka.

— Nie wiem. Tak mi smutno i płakać mi się chce. Samotność mi też dokucza. Mam dwóch siostrzeńców, ale obaj są bardzo zajęci, bardzo zajęci — powtarza.

Milczenie, tylko wrony „kraczą” za oknem tak jak wczoraj, przedwczoraj, przed laty. Ich wrzask przypomina bardziej zwirowane dźwięki nowoczesnej muzyki niż psia śpiew. (c.d.n.)

Wnocy z 21 na 22 października w Klinice Kardiologii Instytutu Kardiologii AM w Krakowie zespół pod kierunkiem prof. Antoniego Dziatkówny dokonał pierwszej w tym mieście operacji przeszczepienia serca. Odwiedziłam rodziców trzydziestoletniego dawcy serca, którzy wyrazili zgodę na pobranie tego narządu ze zwiok syna. Rozmawiałam też z czterdziestoosmioletnim pacjentem krakowskiej kliniki noszącym to serce w swojej piersi.

CIESZĘ SIĘ, ŻE ŻYJĘ

Z obawą wchodzi w prógi tego domu: czy ludzie dotknieni wielkim nieszcześciem, jakim była śmierć syna, zechcą ze mną rozmawiać?

Srednio żałośnie mieszkam o ciepłej atmosferze. Kobieta w średnim wieku, zgnębiona, o zacerwienionych od płaczu oczach, mężczyzna, jakby zartęgnięty, z trudem szukający słów, by okazać mi gościnność i miłość, zasmucona dziewczyna.

Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Zapraszają, żebym usiadła. Tak, porozmawiamy ze mną.

— Co pan tutaj robi i kto za to płaci? — spytałem spotkanego na dwa dni przed Świętem Zmarłych na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie człowieka z Krakowa Mirosława Marca, zatrudnionego na co dzień przez ZBI „Energo” w Krakowie, obecnie zaś pracującego przy wznoszeniu hali Lwowskich Zakładów Mechanicznych.

— Przyszłość tutaj po pracy — odpowiedział — pracuję po kilka godzin dziennie i nikł mi za to nie płaci. Po prostu czynię tak z pobudek patriotycznych.

Rozmowa powiedziała to z niekłamana dumą. A wskazując na swych kolegów, pracujących nie opodal, na pagórku, dodał: „Wszyscy tutaj podobnie myślimy”.

Już od dłuższego czasu mówi się głośno o potrzebie ratowania zabytkowych grobów na lwowskim cmentarzu na Łyczakowie. Zajmują się tym miejskie służby konserwatorskie. Powstają też grupy ludzi dobrej woli, oddających swój wolny czas, zapal i umiejętności tej pięknej idei. Przewodzą młodzież zgrupowaną wokół Komsołu. Wielka entuzjastka ratowania i zabezpieczenia przed zniszczeniem łyczakowskich i innych zabytków, pani Maria M., która przez skromność nie życzy sobie nawet ujawnienia nazwiska, opowiadała mi długo o dziełach młodych ludziach, zorganizowanych w „Towarzystwie Lwa”, w którym tak aktywny są młodzi Ukraińcy, Rosjanie, a także Polacy — w różnym wieku i różnych zawodach, przeważnie jednak uczniowie szkół średnich i wyższych. To pod kierunkiem pani Marii, a także II sekretarza miejskiego Komsołu Wiktora Paszkiewicza i jego współpracownika, gorąco zaangażowanego w społeczne działanie — Orestę Szejkę, młodzi lwowianie pracowali na cmentarzu wiele sobotnich popołudni, zajmując się zarówno inwentaryzacją wszystkich, co wymaga zabezpieczenia lub odnowienia, jak i bezpośrednimi pracami przy grobach i pomnikach historycznych.

Na apel władz miejskich i Komsołu do pracy przystąpił pracownik „Energo” — Pani Maria, jak najlepszy dyrygent lub doświadczony majster, coraz to zwraca się do kolejnej grupy energopolowców: „Chłopcy kochani, zróbcie to dokładnie i równiutko”. Chodzi o uporządkowanie 235 grobów powstańców z 1863 roku, pochowanych na uroczysku, ale zarośniętym i zdewastowanym pagórku cmentarnym. Wywieziono stąd w porozumieniu z konserwatorem miejskim blisko 20 ciężarówek gruzu. Użyto nawet ciężkiego sprzętu: koparek, ładowarek, dźwigów. Rozpoczęto od oczyszczenia i odnowienia otwierającego ten cmentarzyk pomnika „Chorażego”. Na Święto Zmarłych uporządkowano prawie wszystkie groby powstańcze.

— Jak był początek? — pytałem mgr. Józefa Bobrowskiego kierującego budową prowadzoną przez ZBI „Energo” z Krakowa.

— Kiedy zwróciłem się o udział w społeczeństwie cmentarza Łyczakowskiego, nie śniłem nawet o takim odzwiedzieli przed najtrudniejszym zadaniem bojowym, jak jeden mały zgłosił się na ochotnika do tych prac.

Opowiedział mi także dyktor Bobrowski, że na wykła-

grzać swych bliskich wian — tutaj! Niestety, odbywało się to nieraz w sposób nieodpowiedzialny, wręcz barbarzyński. Oto w nocy ktoś „pomagał” zaważyć się starożytnym grobom, aby nazi jutrz zdobyć miejsce na nowy grób. Nie obyło się także bez przykładów drastycznych. Ostatnio — jak wynika z re-

dy pani Marii o historii tego cmentarza — a zna ją ona jak nikt inny — nie trzeba nikogo namawiać. Nawet najlepszy serial, który nie stanowi dla tych spotkań konkurencji. Dowiedziałem się także o bardzo sympatycznych związkach zalogi „Energo” z miejscowymi Polakami, a także z wieloma mieszkańcami Lwowa innych narodo-

rycznych itp. Może Krajowa Agencja Wydawnicza lub ktoś inny wesprze tę energopolowską inicjatywę?

— Czy będziecie nadal zajmować się cmentarzem? — Na kolejne pytanie odpowiada p. Bobrowski i sekunduje mu kierownik grupy robót inż. Janusz Kosaiko — Owszem, będziemy. Zalogi czuje się przecież jakby częścią polskiej placówki konsularnej, która tak energicznie działała na terenie Lwowa. Wyremontujemy i zabezpieczymy przed niszczeniem także pozostałe groby powstańcze na terenie cmentarza Łyczakowskiego, zarówno te luźno rozlane z 1863 jak i ocalałe jeszcze częściowo groby z 1831 roku. Wspólnie z komsołami podejmujemy prace przy odnowie kościoła św. Elżbiety, gdzie znajduje się siedziba Domu Muzyki Powołanej. Chcemy zająć się (i chyba także dostaniemy na to zgodę) odnową zabytkowej kaplicy Dunin-Borkowskiej.

Na Dzień Zmarłych do swych domów, na groby bliskich wychodzą prawie wszyscy zatrudnieni we Lwowie polscy robotnicy. A ci, którzy pozostali, udali się na groby byłych powstańców i innych wybitnych rodaków na cmentarzu Łyczakowskim. Zebrali pieniądze, zakupili w Polsce ponad tysiąc zniczy i świec i zapalili je na polskich i nie tylko polskich grobach.

*

Znicze na lwowskich grobach Polaków zapalałem i ja, a także na cmentarzu w Podkameniu, miejscu mego dzieciństwa, gdzie jak w tyłu innych miejscowościach na tej kresowej ziemi śpią snem wiecznym setki tysięcy naszych przodków. Zatrzymałem się z zdumieniem przy kilkusetletnich nagrobkach Polaków i innych mieszkańców tego starego grodu, znajdowałem mchem porośnięte kamienne nagrobki licznych braci zakonnych, istniejące tutaj od piastowskich czasów potężnego, obronnego zespołu kościelnoklasztorowego OO. Dominikanów. Nie odnalazłem, niestety, nawet śladu zbiorowej mogiły zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów kilkuset naszych rodaków, którzy — w mrocznym okresie okupacji szukali schronienia w murach i na dziedzińcu kościoła. Reka sprawiedliwości dawno dosięgła morderców, podobnymi incydentami ratującymi robotników z „Energo” i lwowscy komsołowie. Zrobił już niemało. Rzecz jasna

POLSKIE ZNICZE NA ŁYCZAKOWIE

lacji pani Marii — jeden z krakowskich profesorów sprzedawał stary grób — rzekomo swojego krewnego, pewnemu lwowskiemu doktorowi. Jak się okazało, krakowski profesor rozporządził się grobem całkiem obcej rodziny Heleny Dąbcańskiej. Przed takimi i podobnymi incydentami ratującymi robotników z „Energo” i lwowscy komsołowie. Zrobił już niemało. Rzecz jasna



Pomnik powstańców z 1863 roku

(Fot. CAF)

zabiegł te nie zastąpią fachowej pracy konserwatorskiej. — Jak był początek? — pytałem mgr. Józefa Bobrowskiego kierującego budową prowadzoną przez ZBI „Energo” z Krakowa.

— Kiedy zwróciłem się o udział w społeczeństwie cmentarza Łyczakowskiego, nie śniłem nawet o takim odzwiedzieli przed najtrudniejszym zadaniem bojowym, jak jeden mały zgłosił się na ochotnika do tych prac.

Opowiedział mi także dyktor Bobrowski, że na wykła-

lowskiej budowy w Teatrze Opery i Baletu wystąpiła specjalny programem reprezentacyjna orkiestra Wojska Polskiego. I znów w tej pięknej sali, obok pracowników zajęli miejsca lwowscy Polacy, a także zaprzyjaźnieni ukraińscy i rosyjscy działacze kultury i młodzież. Dyrekcja nawiązuje obecnie kontakty z dwoma szkołami z polskimi językiem wykładowym, a przy okazji oferuje swą pomoc i pośrednictwo w dostarczeniu polskich książek i innych wydawnictw, a także np. pocztówek krajoznawczych, histo-

STANISŁAW RYDZ



Jan Peszek i Tadeusz Bradecki

No i mamy, po dwunastu latach, znów „Operetkę” w Krakowie! Żeby uniknąć niedopowiedzeń, mowa o „Operetce” Witolda Gombrowicza, czyli o sztuce teatralnej pod tytułem „Operetka” — a nie o operetce w sensie instytucji.

Jeśli wspominałem o 12 latach, należałoby dodać dla ścisłości, że Operetkę wystawił wprawdzie w tzw. brzydki międzyczasie Teatr STU (pod namiotem), lecz nie było to w pełni przedstawienie profesjonalne, tak jak i podówczas owa scena pełnych praw zawodowych nie miała. Natomiast w r. 1976 odwiedził Kraków wraz z prowadzonym wtedy przez siebie zespołem łódzkiego Teatru Nowego, Kazimierz Dejmek, który Gombrowiczowskie dzieło we własnym opracowaniu wyreżyserował rok wcześniej, zebrawszy zresztą za spektakl sporo laurów.

Od tego czasu Operetka pojawiała się — tyle, że w zapowiadanych repertuarowych, przeważnie STAREGO TEATRU — i znikała, zanim doszło do jakiegokolwiek realizacji scenicznej. Nie odkryję Ameryki, gdy dodam, że wystawienie tej sztuki łączy się z ryzykiem artystycznym, wbrew pozorom operetkowemu, a może właśnie na skutek pozornie łatwych ramek schematycznych. Bo Operetka, jak wyznaje autor: „w swym boskim idiozmie, w niebiańskich sklerozach, w wspaniałym uskrzydleniu się swoim za sprawą spiewu, tańca, gestu, maski, jest dla mnie teatrem doskonałym, doskonałym teatralnym (a) — monumentalnym patosem dziejowym — maska operetki, za którą krwawi śmieśmym dźwiękiem wykrzykiwane ludzkości oblicze — to byłaby chyba najlepsza inscenizacja Operetki w teatrze”.

Właśnie. Tego typu literackie połączenie historii, ergo politycznych oraz społecznych przeobrażeń a nawet rewolucji, z formą karykaturalnej maskarady operetkowej, fabularnie blache, spłaszczona, jednomyślna, bez żadnej potrzeby psychologizacji i wypielniania postaci-znaków czyni więcej (krwiotok) niż symbolicznymi stereotypami, pozwala pisarzowi bawić się przekrokiem i zarazem braci mniejszą odpowiedzialnością za pełne wzrunkiem ludzi lub ideowe oblicza. Sprawy. Umożliwia ponadto przyjęcie postawy ni to z lewa, ni z prawa, jakby nie angażującego się wżyciu miary obserwatora z miennością zdarzeń, mód, masek, etykiet — i belkotliwego rozgadania.

Takim belkotem, doskonałym, kłopot podpieranym znakomicie brzmieniem muzycznym pochodzenia operetkowsko-kupletowego, opracowaną przez Stanisława Radwana, figlarnie fabularyzującą nastroje mniej lub więcej wybredne (w podtekstach?) utrzymał swą inscenizację niczym posytny uczeń spóźnionego mistrza, na scenie i widowni STAREGO TEATRU (o czym za chwilę) maskujący powagę oraz jej ewentualny brak: Tadeusz Bradecki. Bawi on się (i widzów) przy wybornej kostiumowo pomocy scenografki Barbary Hanickiej, konsultując tańce, plasy i różne wygibasy choreograficzne z Zofią Węclawową, poddawasz skądinąd umiarkowaną już obsadę słuchowo-widowiska korepetycją Anny Grodeckiej, a pod kątem wokalnym konsultacji (modne słowo) Ewy Kowalczyk-Paulik w taktory orkiestry dyrygowanej przez wybitnego muzyka sukcesu ostatnich sezonów w krakowskich teatrach — sam twórcą sztuk nieco drwiących z rzeczy prawie filozoficznych i arcydowcipnie, szczególnie na gruncie stylu i skrótovej formy inscenizacyjnej komedii A. Nowackiego Wiosna Narodów w cichym zakątku?

Trzeba powiedzieć, że bawi się na szepku, pokretnie jakby wodząc za nosy, uszy, oczy i za co się tylko da — po szubacku, ale z przyrządzeniem oka, odwołując się nawet listem otwartym (w programie) do Gombrowicza wciąć podskakującego w krótkich portkach dziecinnych, rechoczącego jak mały-stary urwis, który zacierza sobie i nam w GGBY, wysmiewa świętości i świętostwa tego świata, epok dawnych i bliskich (Operetka zaczyna się anegdotycznie ok. r. 1910), by na koniec pokazać język, czyli nagie nie i dziewięć-prymitywną nagusę, ale jakby młodo woli wyrażoną w swym bezwstydzu.

A do tej zabawy z głupia frant, muzyczno-słowno-sieczkowej, śmiejącej do łez, wprowadza Bradecki ze smakiem urodzonego parodysty — pamiętny symbol dekoracji rozwalającej schematy pudełka sceny w Dziadach inscenizowanych kiedyś przez K. Swinarskiego — słynny pomost nad krzesłami wzdłuż i wzdłuż sali: od orkiestry (i wydarzeń)

na scenie do wrót umownej świątyni, skąd po nabożeństwie wychodzą uwzniośleni książęta, hrabiowie, damy, panowie, prezesi i generałowie, podczas gdy w „dole” czeka plebs, lokaje, inscenizatorzy wykazujące tu wręcz nieprzeprzeczną wyobraźnię teatralną i taką skalę poczucia humoru aż do cieniotkich granic ironii w posługiwaniu się zderzeniami idei z ich wynaturzaniem zjawisk serio z podtekstami uszczypliwościami, że pod jego batutą Operetka (niewo w drugiej swej części pięknie dramatycznie w ujęciu autora) zgrabnie omija wszelkie progi i rąfy sztuczności. Na belkot werybalny nakłada belkot muzyczny, wydobywając na pierwszy plan tony niezabawnie pastiszowe. Nawet te najostrejsze, zgrzytliwe w „rewolucyjnym” finale który nie bardzo się udało przed laty samemu Dejmekowi.

Wiec — obok nieskomplikowanej (u Gombrowicza) fabuły operetkowej, jak to hrabia Szarm, syn pary książęcej Himalajów, uknuł intrygę miłosną, aby poznać Albertynkę, córkę sklepikarza i postępując się złodziejstwem (którego przypadek na krzyżdz dziewczynę medalionu) oraz niechcąc ręką owego złodzieja wpełznął za stanki panny, obudził w niej, leniwie uśpionej, świadomość kobiecości: oho! rozebrania się, ubrew własnym (Szarm) intencjom, raczej z konieczności skierowanym ku ubieraniu zdobywanych niewiast, czym przyczyni się do rywalizacji z baronem Firuletem i jego wynajętym złodziejstwem, na drodze współzawodnictwa w podobach erotycznych, a wreszcie ukazania, że maski oraz wszelkie okrycia zausze będą zależne od dyktatorów mody (jak np. Mistrz Fior zaproszony na zamek Himalaj) a tylko nagłość jest wolna od zewnętrznych obciążeń — reżyser pokazał na scenie wraz z pomostem mnóstwo celnych i efektownych chwytów inscenizacyjnych.

TEATR POCHUWAŁA WYOBRAŹNI

I one to „bosko-idiotycznej” opowieści stworzył błyskotliwy, tragafarsowy ale też pełną zadumy operę, nadawany spektakliowi nobilitację wywodzącą się ze... zdeklasowanego świata przedstawianych osób. Od góry w dół — i na odwrót. Aż do wielkiego wołania NIC NIE ROZUMIEM w finale, głoszonego przez Florę, następnie powtarzane jak echo ustami reszty uczestników burz i wiatrów Historii.

W tej rozpasanej orgii muzycznej, wichru, zbyszczania dokuczliwych much, ogłoszów rżnięcia pilami wycia syren, a także parady masek, strojów, workowych; zebrał, gągów (np. ekspozycji widowiska z zaczynającą się ruchem paliczki dyrygentkiej orkiestra i nagłym wygaszeniem światła, bez żadnego dźwięku) — właściwie cały, liczny zespół aktorów wykazał harmonijne zdyscyplinowanie w grze, śpiewanie i prawdziwie profesjonalne opanowanie warsztatu dramatycznego. Szczególnie komediowego. Z godnym uznania wyczuciem stylizacji przedstawienia.

Na pierwszy plan — w moim odczuciu — wybiła się jednak wręcz popisowa (z zachowaniem ostrożnego gestu, ruchu, mimiki a przy nienadużowaniu kapitalnie demonstrowanej sily głosu podczas fałsetowego śpiewania) rola Jana Peszka jako Mistrza Florę. Ta skromność, a jednocześnie bogactwo artystycznych środków wyrazu, mogli zaimitować: Ewa Lassek (Księżna Himalaj) i Andrzej Kozak (Książę Himalaj) dowcipnie cieniujący w swoich rymach dowcipnych kostiumach, śmieśmizacji odtwarzanych symboli klasy społecznej. Ucieśniona postać Szarma, może nawet wyzywająca komedia w nazbyt drobiazgowo, jak na mój gust, dobranych glerkach i grepsach, stworzył Tadeusz Huk. Choć muszę przyznać, że było to bardzo zabawne. Podobnie mógł rozbawiać Stefan Szmal (baron Firulet) Obaj, zresztą niezwykle zgrabnie rozegrali na pomście swe pojedynki niby w lustrze-oczach każdego z nich i mając lustro prawdziwe przy końcu pomostu. Natomiast Jerzy Gratek uosabiający skomplikowane wcielenie hrabiego Hufnagla, czyli byłego kamerdynera Józefa, który wywołał (podburzony przez Profesora) bunt lokalnego ludu, gdy rewolucję wygrała, Albertynka — wydal mi się zanadto krzykliwy, mimo widocznego podejmowania prób ujęcia w cudzozyśny żartobliwosci siły generis. Walenrodowskiego zachowania na dworze księcia. Albertynkę w pełnym stroju i bez szatek wale filuternie przedstawiała Dorota Segda, zaś jej kramarskich, tepo wieńcowych rodziców — Ewa Ciepela i Edward Dobrzański. Dość dwuznaczny Złodziejasków, trzymany na smyczkach, udawali Piotr Skiba i gościnnie, Tomasz Obara. Korowody karykaturalnych stworów marionetkowych tworzyli: sztywny Prezes (Jan Korwin-Kochanowski), nadejdy Proboszcz (Leszek Świągół), służbisty General (Zygmunt Józefczak), chichotliwa Markiza (Ewa Kolańska) i „zarygający” Profesor (Jacek Romanowski). Pani O. (Elżbieta Willigowska), Pani U. (Urszula Kiebał-Dębogórska), Pan E. (Adam Romanowski) oraz jako Dama (gościnnie) — Krystyna Bryłńska, Hanna Świdzińska, Krystyna Ungeheuer i dawno nie oglądana Zofia Węclawowa. Po stronie „ludowej” wystąpili: fertyczna gospodyni Walentowa (Alicja Bienieć), a frywolnie lub groźnie zróżnicowani w typie, ale ujednolicieni lokajską uległością czy przebiegłością, a później buntowniczą krzepą oraz podejrzaną rubasznością — Rafat Jedrzejczyk (Walek), Edward Wnuk (Władysław), Krzysztof Stawouy (Stanisław), Andrzej Hudiak (Jan), Zbigniew Kosowski (Franciszek), Henryk Majcherek (Lutek) i Andrzej Buszewicz (Konstanty).

JERZY BOBER

Jednym z trudniejszych przedmiotów, wykładanych w uczelniach katolickich jest historia doktryny chrześcijańskiej. Trudność owa wynika z faktu, że doktryna ta kształtowała się przez wiele stuleci w ogniu niesłabnących polemik, sporów, a nawet konfliktów rozstrzyganych przez papieża. Nie będzie więc przesadą twierdzenie, że dzieje Kościoła katolickiego są także dziejami walki o kształt doktryny. I religijnej, i społecznej, i politycznej. Historia wielkiej „wojny domowej” toczonych z innymi odłami chrześcijaństwa o zwycięstwo własnej koncepcji (a także — historia walk toczonych z władzą świecką o pozycję Kościoła w państwie, o prawa i przywileje, o zakres wpływów nie tylko religijnych).

Ta atmosfera walki wytworzyła w świadomości Kościoła obsesję totalnego zagrożenia, obsesję obłożonej twierdzy, co niestety, nie pozostało bez wpływu na jego stosunek do, mówiąc najogólniej, otoczenia.

Chrześcijaństwo toczyło najpierw walkę z kultami pogańskimi (ściśle: tepilo je bezitnienie), później — broniło krzyża przed agresywnym Półksiężycem bądź samo organizowało wyprawy krzyżowe. Nigdy jednak owe walki nie były tak zaciekłe jak wówczas, gdy po przeciwnym stronie barykady stawali wyznawcy do tego samego ukrzyżowanego modlący się Chrystusa, te same czczący Ewangelię, ale mający „pretensje” do posiadania własnego o Nim wyobrażenia, do własnej interpretacji treści Pisma Św.

Doktryna katolicka w jej współczesnym, na ogół już wykrystalizowanym kształcie również do łatwych nie należy. Czy w tej sytuacji przeciwny katolik mógłby sformułować lapidarną definicję wyrażającą istotę chrześcijaństwa? Wydaje się, że tak. Najlepiej treść chrześcijaństwa zawrzeć można w jednym krótkim zdaniu, nawiasem mówiąc zacierpiętym wprost z Ewangelii: Kochaj Boga i bliźniego swego jak siebie samego!

Przytaczając te zwroty, a przecież tak pełne treści słowa, niejednemu zapewne pomyślił że smutkiem lub goryczą, że gdyby Kościół, wychowawca tylu pokoleń i narodów, kierował się tak w swej doktrynie, jak i — przede wszystkim — w codziennych działaniach — ta ewangeliczna zasada, być może efekty jego prowadzonej kilkanaście stuleci pracy wychowawczej byłyby dziś bardziej widoczne. Zarówno w sferze życia jednostkowego jak i — ściśle z nim zespolone — życia publicznego. Oraz że liczne jego przeciwników („wrogów”, jak to z obsesyją zawziętością formułuje prymitywny odłam kościelnej propagandy) można by policzyć na palcach.

Co więcej. Wydaje się, że owi przeciwnicy stanowiliby grupę nie posiadającą większych wpływów. Mieliby bowiem przeciwko sobie front składający się nie tylko z autentycznych chrześcijan, ale i z tych ludzi, których niezapomniany papież Jan XXIII nazwał ludźmi dobrej woli. Ludzi, którzy wprawdzie z różnych — jak to przypomniał sobór — przyczyn nie są przekonani o istnieniu pierwiastka nadprzyrodzonego, co jednak nie przeszkodziłoby im odnieść się z najwyższym szacunkiem do wartości ewangelicznych, do

chrześcijan, których codziennym życiem kierowałyby wspomniana ewangeliczna zasada.

Tymczasem, jak tego dowodzi zarówno historia jak i — przede wszystkim — współczesność, Kościół miał i ma znacznie mniej wrogów, niż głosi, natomiast o wiele więcej przeciwników niż sam mniema. Nawet we własnych szeregach. Głównie wśród tych, którzy tak ważną w stosunkach międzykościelnych zasadę aktywnej miłości bliźniego traktowali z całą powagą i więcej ją sobie cenili, niż dbałość o doczesną świetność i potęgę instytucji, głoszącej, że jest jedynym depozytariuszem i interpretatorem Ewangelii.

Przekonał się, iż zwiędze sformułowanie istoty chrześcijaństwa nie nastroża trudności. Spytajmy więc z kolei

KIM SĄ WROGOWIE KOŚCIOŁA?

tych, którzy za każdym rogiem widzą wrogów, kim są owi „wrogowie Kościoła”? Okazuje się wówczas, że odpowiedzi jest trudniejsza niż się „na oko” wydaje. W tej sytuacji należy poczynić pewne kroki, które pomogłyby poszukiwaniu definicji znaleźć i uściślić.

Zacznijmy od przypomnienia, że pojęcie „wrog Kościoła” to kategoria historyczna, a więc — zmienia. Przyjęcie tej, rzecz można, bezdyskusyjnej tezy, pozwoli z kolei na klasyfikację owych wrogów i zlokalizowanie ich w sferze doktryny religijnej, moralnej, społecznej, czy też politycznej.

Przyczyny wrogości, zarówno tej rzeczywistej (jakie często wzajemnie) jak i wymagalowanej, byłyby liczne i wyliczyć je nieludno. Bardziej złożonym problemem jest sprawa odpowiedzialności za powstanie negatywnych uczuć mę-

dz przeciwnymi stronami. Tak, uczuć, gdyż one głównie określają klimat sporów.

Mówiąc jeszcze inaczej: próbujmy zastanowić się, czy „stany wojny” i towarzyszące im emocjonalne, negatywne napięcia były rzeczą nieuniknioną, w pewnym sensie obiektywną (tu: niezależną od intencji Kościoła), czy też miały one charakter subiektywny, to znaczy: leżały bądź w samym charakterze instytucji (ekspansywność wiodąca aż do aktów gwałtu, nieuznanie prawa do współistnienia, brak tolerancji), bądź w jej programowych celach?

Ekspansywność bywa cechą i religii (bynajmniej nie wszystkich) i ideologii. Przyjmując to twierdzenie, nie można równocześnie zapominać, że najszerzej rozumiana doktryna Kościoła ma charakter zarówno religijny, jak i ideologiczny, co w sposób niemal automatyczny musiało wywrzeć swoiste piętno na całokształcie działań tej instytucji. (O tym, że ideologia kościelna nie wywodzi się z instytucji ideologicznych, przekonamyw nie trzeba).

Chrześcijaństwo należy do religii ekspansywnych. Ale — czemu nikt nie zaprzeczy — istnieje podstawowa różnica między ewangelicznym nakazem: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody!” a kościelną doktryną: Idźcie i podbijajcie wszystkie narody! Dążenie do opanowania i podporządkowania sobie wszystkich społeczeństw, wszelkich jego instytucji. Jest to różnica między siłą argumentu (zwłaszcza jeśli jest powiązany z przykładem), a argumentem siły.

Ewangelicznym nakazem chrześcijaństw kierował się w okresie, kiedy był religią prześladowaną bądź ledwie tolerowaną. W okresie postępującego rozpadu starego pogańskiego świata, w czasach coraz powszechniejszego zagubienia i dezorientacji chrześcijaństwo zyskiwało zwolenników i sympatyków i swoim heroizmem, i swoimi idealami moralnymi, i wiarą otwierającą nadzieję dla wydziedziczonych i poniżonych. Nawet jeśli owe nadzieje były „nie z tego świata”.

Dramatem chrześcijaństwa, organizacji, która dzięki swej scentralizowanej sile stosunkowo szybko zaczęła, się liczyć jako znaczący czynnik w polityce wewnętrznej rzymskiego cesarstwa, stało się przekształcenie go w religię panującą, dysponującą bogactwem, przywilejami oraz czynami najgorszym, co mogło je spotkać: świecką siłą przymusu, siłą podporządkowanego sobie prawa i siłą miecza.

Od tego do czasu Kościół nie rezygnując oczywiście z głoszenia królestwa niebieskiego, za swój cel nadrzędny uznał zdobycie królestwa ziemskiego. Królestwo moje jest także z tego świata; ta dewiza patronowała całej jego działalności przez wiele stuleci.

Prześladowani budzą uczucia ciepłe i pozytywne. Prześladujący — przeciwnie: sami tworzą swolch wrogów, powiększają ich zastępy. Jeśli wrogowie atakują Kościół, to w większości wypadków było to uczucie wtórne. Nie była ona bowiem przyczyną, lecz (należęcej) skutkiem.

Za wroga uznali Kościół pogaństwo i doprowadził do jego likwidacji bynajmniej nie w drodze apostołów. Za swoich wrogów uznali inne odłamy chrześcijaństwa („herezje”), po-

nieważ nie we wszystkich kwestiach dotyczących nadprzyrodzonego miały identyczne z nim zdanie. Za wrogów miał władzę świeckie, które krytycznie odnosiły się do jego doczesnych aspiracji, czy wręcz je ograniczały.

Chryścianizacja świata zawsze była celem Kościoła. Zmiana uległa jednak w pewnym czasie jej metody. A istota tych zmian polegała na odrzuceniu wspomnianej ewangelicznej zasady. Stała ona bowiem na drodze do zdobycia pełni władzy nad światem.

Co było dalej? — O tym mówi historia. Wróćmy zatem do głównych źródeł artykułu, do twierdzenia, że pojęcie „wrog Kościoła” jest kategorią historyczną. Przykładów ją ilustrujących można by przytoczyć sporo.

Nie musimy przypominać, jaki los czekał „heretyków”. Ani faktu, że różnice teologiczne, doktrynalne, były powodem rzezi i okrutnych wojen religijnych. A jak te kwestie przedstawiały się dzisiaj? Znaczną część katolików odrzuca jawnie poszczególne dogmaty, a mimo to nie spada na nich nawet miecz ekskomunikacji.

Przykłady Galileusza i Giordana Bruna stanowią klasyczną ilustrację ceny płaconej za odejście od biblijnego światopoglądu. Dziś — Kościół zaakceptował teorię ewolucji i nie wyklucza nawet hipotezy „samorodztwa”. Średniowiecznych „apostołów ubóstwa i równości społecznej” krytykujących feudalny ustroj Kościoła palono na stosie. Współczesny Kościół angażuje cały swój autorytet po stronie mas krzywdzonych przez niesprawiedliwe ustroje.

Jeszcze Leon XIII w encyklice „Civiltatis constitutions” głosił, że „zasada równości wyznaczy jest ateizmem”. Dziś Kościół wyraża się z głębokim szacunkiem o Lutrze, a ekumenizm stanowi integralną część jego polityki.

Jak bardzo względny bywa epitet „wrog Kościoła” dowodzi fakt, że cieszący się głębokim szacunkiem całego społecznego świata papież Jan XXIII, Paweł VI i Jan Paweł II jeszcze sto lat temu zostali, ze względu na swoje poglądy uznani za „nieprzejędanych wrogów Kościoła”. Schizma arcybiskupa Lefebvrea jest tu bardzo pouczająca. Należy więc zachować ostrożność w szermowaniu epitetem „wrog Kościoła”. Nie każdy, kto ma inne poglądy niż Rzym papieski, jest jego wrogiem. W tym kontekście niezbędna wydaje się także rewizja stosunku Kościoła do marksizmu. Szczególnie, że ateizm nie jest — jak to głosi tendencyjna propaganda — centralną kategorią jego filozofii. Że — jak twierdzi wielu współczesnych marksistów — stworzona przez Marksa i Engelsa teoria religii — wymaga dziś gruntownej i wnikliwej dyskusji.

Postscriptum: cały ten artykuł nie byłby wiarygodny, gdyby pominął fakt, że Kościół katolicki był nie tylko prześladowcą, ale także niejednokrotnie ofiarą prześladowań. W różnych czasach i w różnych krajach. Ze fanatyzm i nietolerancja nie były wyłącznym „przywilejem” katolicyzmu.

WIESŁAW MERCIK

• Jak wiadomo, zainicjował ją Jan XXIII.

Nie dosyć na tym, że jesteśmy, potrzebujemy jeszcze wiedzieć. Im lepiej to wiemy, tym bardziej rozszerzamy się, umacniamy w jestestwie naszym. Społeczna historia każdego wieku świadczy jako się naród w obecnym swoim jestestwie rozumiał, jak uważał, jak pojmował to jestestwo — słynne słowa Maurycego Mochnackiego, wypowiedziane w przedmowie do powstania listopadowego, mogłyby posłużyć jako motto do ważnej i potrzebnej wystawy, czynnej obecnie w salach warszawskiej „Zachęty”.

Ważne — bo asumptem do jej zorganizowania były dwie rocznice — siedemdziesięciolecie odzyskania przez Polskę niepodległości i czterdziestolecie Ludowego Wojska Polskiego. Potrzebne — bo samowiedza narodu o historycznej przeszłości stanowi niezwykłą istotny czynnik kształtujący na teraźniejszość pojmowanie tożsamości narodowej i jej świadomości.

„Barwy oręża polskiego” — to wspaniała panorama dzieł, utrwalana przez wieki na płótnach malarzy, opiewająca chwale zwycięstw, heroizm, oddanie polskiej sprawie, nawet wówczas, gdy szansa na zwycięstwo nie było zbyt wielkie. To największa w historii naszego wystawiennictwa prezentacja malarstwa batalistycznego. Niektóre obrazy, dotychczas nie pokazujące i leżące w muzealnych magazynach, ujrzały po raz pierwszy światło dzienne dowodząc swoją obecnością na tej wystawie, że mieliśmy białe plamy także w historii sztuki. Nigdy dotychczas nie pokazywano np. obrazu upamiętniającego śmierć generała Sowińskiego, nie znanymi malarzami wizji niektórych epizodów insurekcji kościuszkowskiej, nie widzieliśmy w salach wystawowych obrazu należącego do zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa — meldunek generała Rydza-Smigłego składany Józefowi Piłsudskiemu. Nie znanymi malarzami przedstawień wojny polsko-bolszewickiej. Rzadko mieliśmy okazję oglądać „Małą panoramę racławicką” Wojciecha Kosaka.

Zwiedzając wystawę w „Zachęcie” usłyszałam mimo woli jak jeden z uczestników szkolnej wycieczki ze zdumieniem odkrywał, że temat bitwy pod Grunwaldem podejmowali też inni, poza Matejką, malarze. Te chlubną kartę naszej historii dokumentuje na „Barwach polskiego oręża” wiele eksponatów — obrazy Jana Matejki, Marcina Bieleckiego, Januarego Suchodolskiego, Józefa Peszki, Feliksa Sypniewskiego, Juliusza i Wojciecha Kosaków, Henryka Piłłatkiego, Stefana Garwatego.

Do przeszłości odwołujemy się zazwyczaj w okresach trudnych, przełomowych, cierpiąc z tego co minione, pożytkując „ku pokrzepieniu serc”. Tak niewątpliwie jest i na tej wystawie. Rocznicowe okazje dają tylko pretekst do jej zorganizowania. Najważniejsza jednak wydaje się tu refleksja o przebytej drodze, przekazywaniu wartości stanowiących o naszej wiedzy społecznej. Eksponaty wypożyczone na tę wystawę z kilkunastu muzeów podzielono w układzie chronologicznym. Są to głównie najwybitniejsze dzieła z zakresu malarstwa historyczno-batalistycznego, ale także akwarele, gwasze, rysunki i grafiki. W

pierwszym dziale, obejmującym okres od 963 r. do 1764, a więc średniowiecze, renesans, barok i rokoko, uwzględniony został temat rycerskiej powinności w malarstwie religijnym oraz dzieła powstałe w kręgu mecenatu dworu królewskiego, sławiące sukcesy oręża. Drugi dział (1764–1863) przedstawia malarstwo z okresu klasycyzmu i ro-

tejsko, Józef Brandt, Juliusz i Wojciech Kosakowie, Jacek Malczewski. Wszystkie wielkie tematy historyczne, podejmowane wcześniej, znowu pojawiają się na płótnach malarzy.

Dział czwarty, od schyłku Młodej Polski do II wojny światowej, wieści szlakami czynu niepodległościowego. Poznajemy wojsko odrodzonej

niery, stanowią istotną część prawdy o przeszłości, dotyczą bowiem konkretnych ludzi.

Ostatnią wreszcie „kartą” wystawy to lata wojny i okupacji oraz sztuka Polski Ludowej. Kronika walk obronnych we wrześniu 1939 roku, polski żołnierz na wszystkich frontach, partyzanckie zmagania z okupantem, zwycięstwo wreszcie i wojskowa służba w czasach pokojowych składają się na najnowszą historię polskiego oręża.

Trudno byłoby analizować tę wystawę pod względem artystycznym. Obok dzieł wybitnych znajdujemy prace mierne. Nie to jednak stanowi o wartości tej ekspozycji lecz treść w niej zawartą. Te najbardziej czytelne wypływające z narracyjnego wątku wystawy, skłaniają do refleksji nad sprawami ogólniejszymi. Konkretne zdarzenia — bitwy, potyczki, powstania, rodowod polskiego oręża — cała ta ilustracyjność ekspozycji uruchamia w każdym chyba oglądającym myślenie o narodowej tożsamości. Jak uważa WIESŁAW GARBOLINSKI — komisarz wystawy — konfrontuje i oświaja ona z dalszą i bliższą przeszłością, stwarzając wiele przestrzeni dla samodzielnego refleksji o czasach minionych i o współczesności, zaś nade wszystko o ich koniecznej łączności. Stanowi nie tylko zmaterializowane w dziełach sztuki źródło narodowej pamięci, ale i pretekst do nowej refleksji nad treścią narodowej tożsamości. (...) Istnieje nieustanna potrzeba nowego spojrzenia na naszą przeszłość i teraźniejszość, weryfikacji własnego widzenia, dostrzeżenia tego, czego do tej pory nie dostrzegaliśmy. Potwierdziło się to niewątpliwie na wystawie „Romantyzm i romantyzm” oraz „Polaków portret własny”.

Porównanie „Barw polskiego oręża” do tych dwóch wielkich i głosnych wystaw jest bardzo zasadne. Tamte ekspozycje także przybliżyły nam do przeszłości, mówiąc jakby słowami Mochnackiego: „Nie dosyć na tym, że jesteśmy, potrzebujemy jeszcze wiedzieć. Im lepiej to wiemy, umacniamy w jestestwie naszym”.

Dodajmy jeszcze: tym lepiej rozumiemy współczesność i swoje w niej miejsce. Wystawa w „Zachęcie” jest bez wątpienia ewenementem. Nie tylko z tego względu, że zgromadzone na niej takie bogactwo dzieł historyczno-batalistycznych, niczego nie pominięto, niczego nie zdeprecjonowano, starając się jak najpełniej przedstawić świadectwa narodowej pamięci. Jest ewenementem głównie z tego powodu, że ta retrospektywa jest czymś w rodzaju manifestacji naszej przynależności do historii, do dramatu i triumfu, do obowiązku służenia ojczyźnie, o tragediach klęsk i chwale zwycięstw nie sposób nie myśleć o ojczyźnie. To patetyczne, patos zaś nie przystaje do naszej rzeczywistości. Słowa: patriotyzm, narodowa tożsamość, ojczyzna, zdawałyby się mocno, wytarły, drażnią zwłaszcza młode pokolenie. Dlatego właśnie trzeba je poznać na nowo, odkrywać ich sens — głębszy może niż kiedykolwiek przedtem. Wystawa temu służy, ukazuje ciągłość trwania. Mieszkaj i pod Cedynią, Grunwald, Orleto i w Warszawie, Legiony — różne epoki, różne style, ale sens ten sam — walka o suwerenność państwa i narodu. To krzepienie serc, czytanie w „Zachęcie”, bardzo nam wszystkim jest potrzebne.

URSZULA ORMAN

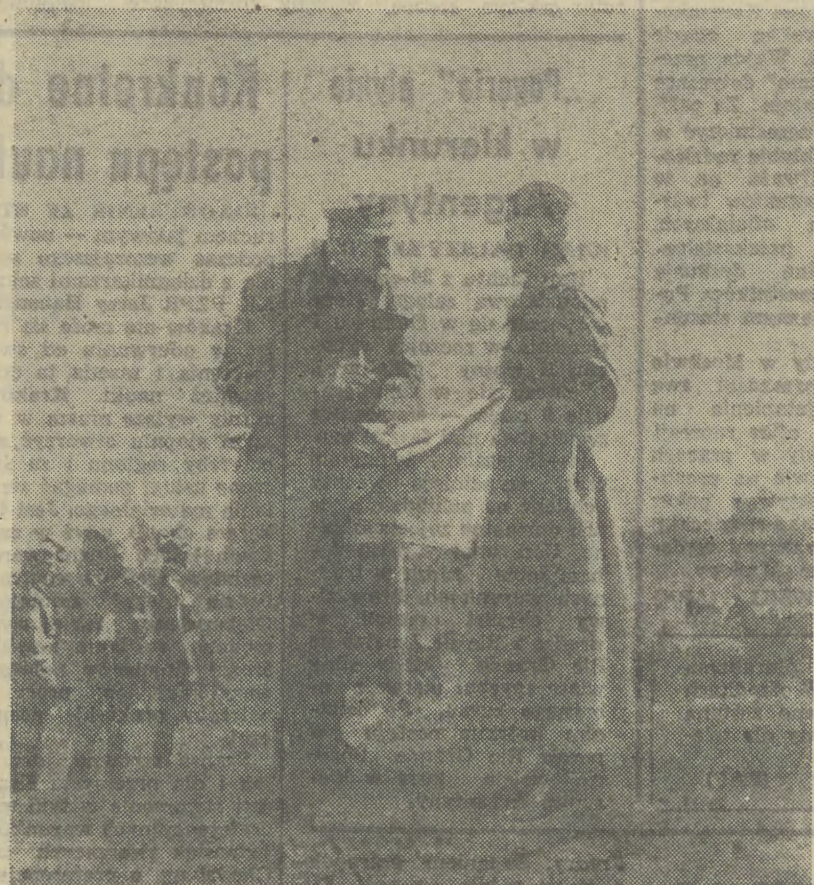
„BARWY POLSKIEGO ORĘŻA”

GRAJĄ SURMY, POWIEWAJĄ SZTANDARY...

mantyzmu, dotyczące reformy państwa i rozbudowy wojska, wojny obronnej 1792 roku i insurekcji kościuszkowskiej. W tym dziale oglądać możemy legiony polskie i wojska Księstwa Warszawskiego, powstanie listopadowe i Wiosnę Ludów.

Lata 1863–1914 to w sztuce czas panowania takich kierunków jak realizm, historyzm, neoromantyzm,

II Rzeczypospolitej, czyni powstanie Wielkopolski i Śląska a także rodowod wojska II Rzeczypospolitej. To w tym dziale oglądamy marszałka Józefa Piłsudskiego na Kasztanie, obraz namalowany przez Wojciecha Kosaka w 1928 r., będący w posiadaniu Muzeum Narodowego w Warszawie, tegoż autora „Rewii kawalerii na Błoniach”, płótno z Muzeum Narodowego w



Meldunek generała Rydza-Smigłego składany Józefowi Piłsudskiemu (Repr. Józef Korzeniowski)

modernizm, na wystawie zaś dokumentacja jest dziełem opiewającym powstania styczniowe w artystycznej wizji Artura Grottgera, Maksymiliana Giermskiego, Antoniego Piotrowskiego i Jacka Malczewskiego. To właśnie wówczas malowano „ku pokrzepieniu serc”. Nawiązywał do przeszłości w obrazach historyczno-batalistycznych Jan Ma-

Krakowie, portret Józefa Piłsudskiego, gen. Kazimierza Sosnkowskiego (oba malowane przez Stefana Norbina), generała Józefa Hallera, Edwarda Rydza-Smigłego i inne. Portrety spotykamy zresztą na całej trasie tej epickiej podróży po dziełach polskiego oręża. Malarzki wizerunki wielu pokoleń Polaków od królów i generałów po zwykłych żoł-

Ma Witold Gombrowicz szczególnie do Wydawnictwa Literackiego. Wiele lat wysiłków dyrektora Andrzeja Kurza zaowocowało wydaniem „Dzieli”. Wprawdzie tylko w nakładzie 20-tysięcznym, ale po rozbudzeniu apetytów czytelników dyr. Kurz podjął decyzję, w której powodzenie powątpiewali inni wydawcy. Mianowicie wypuścił drugi nakład 150-tysięczny.

Malkontenci stwierdzili, że taka ilość nie znajduje chętnych na rynku. Tymczasem cały nakład zniknął z księgarskich półek w ciągu tygodni. Już teraz komplet drugiego wydania

jest to rzecz o Witoldzie lecz właśnie o „Świecie jego młodości”. Tadeusz Kępiński w ten sposób dodał swój komentarz do dzieła przyjaciela. Nie prowadząc kroniki życia i twórczości, lecz barwnie malując scenografię i statystów towarzyszących dorastaniu i młodym latom Witolda. On sam — tytułowy bohater — wyłania się z tego entourage'u jako jego... wynik, jako pochodna. Jest jakby sumą środowiska, wytworem „drożdży” jakimi było jego otoczenie. Jakiś zresztą u Kępińskiego zupełnie inny niż u Siedleckiej. W „Jasniepanie” mamy młodego, silnego, ambitnego prowokatora, wiecznego reżysera. Książka jest w dużej mierze anegdotyczna i temu zawdzięcza powodzenie. Tymczasem Tadeusz Kępiński, który przez ponad 20 lat był jednym z najbliższych przyjaciół Gombrowicza,

ści Gombrowicza, jak choćby Artur Sandauer, nie dali nam i wcale nie zamierzali biografii autora „Dzieli”. Gombrowicz swego biografa jeszcze nie miał. Nie oczekiwał, aby starczy cierpliwości Joannie Siedleckiej, aby zyskać takie miano — nie wiem. Na razie więc bazować musimy na fragmentarycznych opracowaniach. Wielką luką w nich, przynajmniej w naszym kraju, jest argentyński okres w życiu pisarza. Wiadomości jak dotąd jedyną liczącą się pozycją jest książka Rity Gombrowicz, żony, przyjaciółki i opiekunki w jego ostatnich europejskich latach („Gombrowicz w Argentynie — świadectwa i dokumenty 1939–1963”).

Myślę, że przyzywałbyśmy się — mniemam, na dobre — nie uważać już Witolda Gombrowi-



Repr. Jacek Welski

czka i tylko za pisarza emigracyjnego. Skoro stać nas moralnie na to, aby wydawać jego książki w kraju i wystawiać sztuki na tutejszych scenach, czas najwyższy, by książki o nim również znalazły uznanie krajowych wydawców. Dlatego cierpliwie będę czekał i liczył właśnie na Wydawnictwo Literackie w nadziei użycia „Gombrowicza w Argentynie” na półkach polskich księgarń. Tylko wówczas będziemy mogli tymczasowo uznać skompletowanie Gombrowicza. Tymczasowo, bo oczywiście nie będzie on kompletny do czasu, gdy nie ujrzymy jego pełnej i starannej biografii. Nie można, oczywiście, na taką sumę powoływać się bez dłuższych argentyńskich studiów. Myślę, że fundatorem takiej misji powinien być Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Pytanie tylko, kto się tego podejmie?

PRZEMYSŁAW OSUCHOWSKI

● Tadeusz Kępiński „Witold Gombrowicz i świat jego młodości” wyd. III WL 1987, nakład 20 tys., str. 407, 46 ilustracji, 780 zł.

Władimir Gubariw, autor słownej sztuki o Czarnobylu zatytułowanej „Sarkofag” w 46. arse „Przeglądu Tygodniowego” pisał o samobójczej śmierci wybitnego uczonego radzieckiego, fizyka — atomisty, akademika Waleriego Aleksiejewicza Legasowa. Zastanawia się w nim czy Legasow był jeszcze jedną ofiarą Czarnobyla. Wiadomo, że przyznaną targnięcia się na własne życie była depresja.

„Nauce współczesnej, przy całej fantastyczności, nie zawsze kontrolowanej i, być może, nie do końca uświadomionej potędze, nie wolno być tak pewną siebie...” — stwierdza jeden z bohaterów II części dokumentalnej powieści kłewskiego pisarza — i lekarza wirusologa — Jurija Szczerbaka.

„O wszystkim tym napisałem teraz do Moskwy. Uważam, że należy koniecznie utworzyć komisję, która spojrzy na problem Czarnobyla w planie historycznym i psychologicznym. Starzy ludzie z naszych okolic mawiali: Nadchodzi czas, kiedy BĘDZIE ZIELONO, ALE PRZYJDZIE SMUTEK. Gdy zastanowię się głębiej nad tą informacją, zdumiewa mnie jej lapidarność. Zielono, ale smutno. Wyobraża to pan sobie? Następna informacja, od starców z innej wioski: Przyjdzie czas, kiedy będzie wszystko, ale nie będzie nikogo. Latem i jesienią 1986 r. chodząc po Czarnobylu, w którym było wszystko — wie pan o tym z pewnością — stały domy, owocowały sady... Myślałem wówczas: to najbardziej wiążąca informacja, trudno o krótszą: BĘDZIE WSZYSTKO, ALE NIE BĘDZIE NIKOGO.

My, ludzie współcześni, zużyliśmy na opisanie awarii w Czarnobylu setki ton papieru, prze-

„Nauce współczesnej, przy całej fantastyczności, nie zawsze kontrolowanej i, być może, nie do końca uświadomionej potędze, nie wolno być tak pewną siebie i lekceważyć zdania ogółu... Tylekroć interes jakiejś jednej gałęzi przemysłu jest stawiany ponad interesem społeczeństwa, tylekroć nie bierze się pod uwagę zdania mieszkańców w sprawach budowy nowych obiektów przemysłowych. Twardogłowy i opętany gigantomania urzędnak tępo powtarza tylko, że «nauka wymaga poświęceń»”.

Z pamiętnika Uskowa

Dorodny chłopak z otwartym spojrzeniem i nieśmiałym uśmiechem dziecka. Arkadij Uskow jest uosobieniem najlepszych cech właściwych jego rodakom z północy — Pomorzanom: twardy charakter i konsekwencja, szczerość, praw-

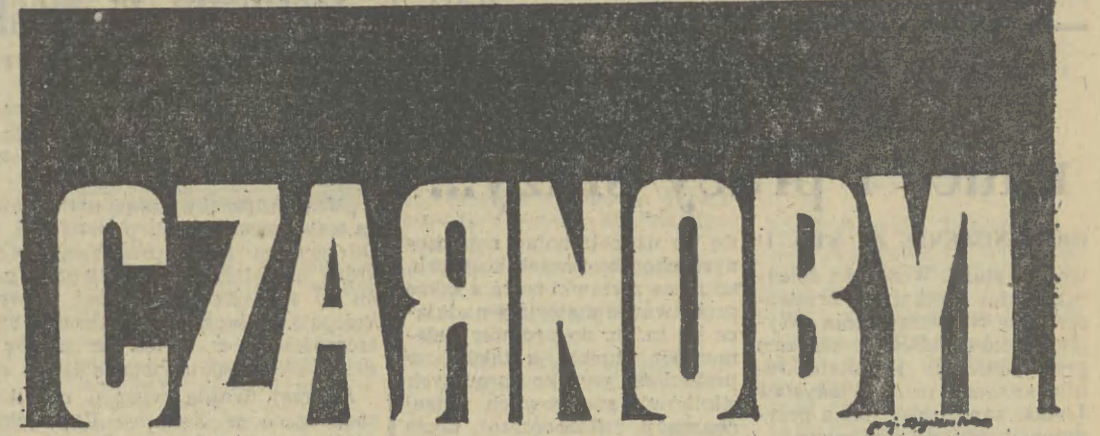
JURIJ SZCZERBAK

domówność i niezależność poglądów. W chwili awarii miał 31 lat i był zatrudniony na stanowisku starszego inżyniera ds. eksploatacji na wydziale reaktorowym nr 1 pierwszego bloku czarnobylskiej elektrowni atomowej.

Uskow jest autorem dokumentu, który robi ogromne wrażenie, pamiętnika, szczegółowo opisującego to, co autor przeżył w czasie awarii i po jej likwidacji. Mam nadzieję, że opublikowanie w miesięczniku „Junost” wyjątków z tego pamiętnika, zwróci nań uwagę wydawców.

„Prypeć, 26 kwietnia 1986 r., godz. 3.55, ul. Lenina 32/13 m. 76. Obudził mnie telefon. Po-

(cz. II)



kazy na temat czarnobylskiej elektrowni atomowej zajmują pierwsze miejsce na świecie w roku 1986, z tym zgadzają się wszyscy. A tu cały ten natłok informacyjny zawarty jest w paru słowach. Początek awarii: Zielono, ale smutno. Etap drugi: Jest wszystko i nie ma nikogo.

Powiadają, że kiedy Tatarzy spalili Kijów, ruszyli dalej w górę Dniepru. Chcieli zająć jakieś tam miasto na północy. Batu-chan miał ponoć ze sobą wróżkę, którą zwano „Czarna Wrona”. Ona mu powiedziała: «Nie idź na pomoc Zgubisz tam całe swoje wojsko». Nie posłuchał jej i ruszył. Doszedł do Czarnobyla, zajęli miasto i ruszyli dalej wzdłuż brzegu Prypeci. A w naszej okolicy, tu, gdzie teraz znajduje się elektrownia atomowa, wtedy były ponoć bagna. Konnica weszła na bagna i zaczęła tonąć. Od tamtego czasu z pokolenia na pokolenie przekazywana jest legenda: w tych miejscach, gdzie teraz są wieś Kopacz, Nahorcie były kiedyś bagna, które nazwano «Kriczali» (krzyżali — przyp. tłum) — dlatego, że koczownicy podnieśli straszny krzyk, gdy tonęła ich konnica. A nasi przodkowie, DREWLANIE, którzy się wycofali, szukając schronienia w lasach i na bagnach, stęsknili też krzyki...

Wydaje mi się, że należy gruntownie przejrzeć wszystkie teksty źródłowe, latopisy, przedstawiać legendy. Być może rzeczywiście są miejsca oznaczone piętnem losu? Może istnieją jakieś, nie znane nam jeszcze, pola magnetyczne i siłowe? Chyba należałoby brać to pod uwagę podczas projektowania takiego molocha, jakim jest elektrownia atomowa. Przecież kiedyś, gdy budowano świątynię sprowadzano ludzi o mocy danej im przez Boga, żeby wybrali miejsce, w którym wszyscy czuli się dobrze. Dlatego proponuję powołać komisję z udziałem historyków, lekarzy, psychologów, ekspertów od parapsychologii i innych niewytłumaczalnych zjawisk. W jej skład mogą także wchodzić naukowcy innych specjalności. Zjawisko jako takie istnieje, należy więc je zbadać.

Możemy oczywiście śmiać się do rozpuku z proroczych snów i przepowiedni, twierdzić, że są paranoicznymi bredniami, mistycyzmem i Bóg wie, czym jeszcze. Wyobraźmy sobie jednak, że w XVI w. zademondrowano działający telewizor: ciekawe, jak by się do tego ustosunkował ówczesny polityk, kler, luminarze nauki? Dlatego nie śpieszmy się tak bardzo z negowaniem niepojętych zjawisk. Być może za jakieś sto lat uczeni rozszyfrują zasady działania biopola i tych niekierujących sygnałów, które rodzą się w naszej podświadomości, udowodnią ich kalkowicie materialne, kwantowe bądź inne pochodzenie i wtedy przytoczone tu świadectwa staną się następnym dowodem istnienia Okna-Przyszłości, o którym rozprawiają dzisiaj jedynie fantści. A może nikt nie będzie nie udowodnił i mechanizm niejasnych przeczuć pozostanie na zawsze nieodgadniony?

Jednak oprócz wymienionych wyżej sygnałów zbliżającego się niebezpieczeństwa istniały przesłanki, nad którymi MIELI OBYWATEK zastanowić się ludzie odpowiedzialni za energetykę atomową. Są osoby, które w sposób trzeźwy i racjonalny przewidywały nadejście jądrowej Apokalipsy. Należało ich szukać nie za górami, za lasami, ale właśnie w czarnobylskiej elektrowni atomowej.

Wyjątek z listu Walentyna Aleksandrowicza Żyłcowa, kierownika laboratorium Wszechzwiązkowego Instytutu Naukowo-Badawczego ds. eksploatacji elektrowni atomowych:

„W 1984 r. pracujący wówczas w elektrowni czarnobylskiej tow. Polaków (starszy inżynier obsługi reaktora) skierował bezpośrednio do akademika A.P. Aleksandrowa list, zawierający koncepcję usprawnienia poszczególnych rozwiązań konstrukcyjnych systemów kontroli i sterowania reaktorem, które zostały po prostu zlekceważone. Już po awarii ten sam człowiek zwrócił się do KC KPZR, Rady Ministrów i Państwowego Nadzoru ds. Energetyki Atomowej. Wszystko to, przed czym przestrzegał tow. Polaków (a niezależnie od niego wielu innych inżynierów, jeszcze na etapie ekspertyz i opracowywania projektu), miało miejsce w elektrowni w Czarnobylu.

Taką oto cenę przyszło zapłacić za pogardliwy stosunek do tego, co napływało z innych resortów. Tu właśnie z całą jaskrawością uświadomił się mankamenty wadliwego systemu, w ramach którego nie zapobiegano i nie poparte kompetentnymi obliczeniami decyzje pozostawiały natchnieniu wdrażane i powielane na szeroką skalę”.

Takie są realia epoki biurokratycznego błogostanu: wcale nie mistyczne przeczuca, lecz najbardziej realne przewidywania i obawy natury technicznej były pogryzane w urzędowym gąszczu, osnutę pajęczyną milczenia i obojętności na los setek tysięcy ludzi, których udziałem mogą stać się następstwa MHA (maksymalnie hipotetycznej awarii) — w technice istnieje taki termin.

„Skąd się zjawiała ta «Gwiazda Piotun» — z nocy biblijnych, czy też z naszych i nadchodzących?” — z gorzkością pyta Ołes Honczar. „Dlatego wybrała nas właśnie, co chciała w ten dziwny i straszny sposób powiedzieć naszym czasom, przed czym przestrzec?” I odpowiada:

czekałem na następny dzwonek. Nie, to nie sen. Począłem od aparatu. W słuchawce głos Władysława Orłowa, mojego przełożonego, z-cy kierownika wydziału reaktorowego nr 1 ds. eksploatacji:

— Cześć, Arkadij. Przekazuje ci polecenie Czugunowa: wszyscy z kadry mają natychmiast stawić się na swoich wydziałach.

Poczułem się nieswojo.

— Co się stało, Władysławie Aleksiejewiczu? Coś poważnego?

— Sam nie wiem dokładnie, powiedziano mi, że awaria. Gdzie, jak, dlaczego? — nie wiem. Pełzę teraz do garażu po samochód, o 4.30 spotkamy się pod «Raduga».

— Zrozumiałem, już się ubieram.

Odłożyłem słuchawkę, wróciłem do sypialni. Sen jak reka odłaził. W głowie przemknęła mi myśl: Marina (żona) jest w elektrowni. Czekają na zatrzymanie czwartego bloku dla przeprowadzenia eksperymentu.

Ubrałem się szybko, w biegu przeklnąłem kawałek bulki z masłem. Wybiegłem na ulicę. Nakłamałem się zaraz na patrol milicyjny z gaszawkami (!!!) przetrzeconymi przez ramie. Wsiadłem do samochodu Orłowa, który właśnie nadjechał, i pomknęliśmy przez prospekt Lenina. Z lewej, od strony szpitala, z obłądną szybkością wyjechały dwie karetki na sygnale i prawie natychmiast zniknęły nam z oczu.

Na skrzyżowaniu dróg prowadzących do Czarnobyla i elektrowni atomowej — patrol milicyjny z radiostacją. Po udzieleniu wyjaśnień i potwierdzeniu tożsamości „moskwiem” Orłowa znów nabiera prędkości. Wypadliśmy z lasu na odcinek, z którego dobrze widać wszystkie bloki. Patrzmymy... nie wierzymy własnym oczom. W tym miejscu, gdzie powinna znajdować się centralna hala czwartego bloku, zieleń czarna ziemia. Potworne...

Godz. 4.50. Blok pierwszy. Podjeżdżaliśmy... Prawie biegiem wpadłem na punkt sanitarny. Migiem przebrałem się na białe. W przejściu zobaczyłem Saszę Czumakowa, kolegę Mariny. Od razu mi powiedział, że Marina właśnie się przebrała. Kamień spadł mi z serca...

Telefon od kierownika hali reaktorowej nr 1, Czugunowa. To wspaniały człowiek. Właśnie wrócił z czwartego bloku. Zdaje się, że sprawa jest śmieszna. Wszędzie bardzo wysoki poziom napromieniowania. Są rozpadliny, wiele gruzu.

Czugunow i z-ca głównego inżyniera ds. eksploatacji pierwszej kolejności (tzn. 1 i 2 bloku), Anatolij Andriejewicz Sitnikow, próbował we dwójkę otworzyć sektorową armaturę systemu chłodzenia reaktora. Nie dali rady jej «zerwać». Mocno zacięgnięte. Potrzebni są zdrowi, silni faccy. Nie ma takich na 4 bloku. Wszyscy już się wypompowali. Prawdę mówiąc strach człowieka oblatuje. Otwieramy komplet awaryjny «środków ochrony indywidualnej». Wypłam fiolkę jodu potasu, przebijam wodą. Tfu, co za świństwo! Ale tak trzeba. Orłow miał więcej szczęścia — trafił mu się jodek potasu w tabletkach. Ubraliśmy się w milczeni. Zakładamy plastikowe ochraniacze na buty, podwójne rękawice, maski ochronne. Wyjmujemy z kieszeni dokumenty, papierosy. Jakbyśmy wyruszyli na zwłaz. Wzięliśmy lampę górniczą. Sprawdziliśmy — działa. Maski założone, zawiązane. Maski na głowach.

Godz. 6.15. Czarnobylska elektrownia. Korytarz nr 301. Wyszlismy w czwórce (szedłem pomagać kolegom, którzy byli w potrzebie, razem z Władimirem Czugunowem, Władysławem Orłowem i Aleksandrem Niechajewem) na korytarz naszego wydziału, a potem ruszyliśmy w kierunku 4 bloku. Byłem ostatni. Przez ramie miałem przewieszony specjalny przyrząd do zwiększania mocy dźwigni podczas otwierania zawasy.

Weszliśmy na teren 3 i 4 bloku, spojrzeliśmy na pulpit kontroli pomiaru poziomu radiacji. Kierownik zmiany Samojlenko stał przy wejściu. Zapytałem go o dawkomierz indywidualny.

— Jakie dawkomierze? Czy ty wiesz, jaki tam jest poziom?

Przed samą sterownią na 4 bloku zapadł się sufit, z góry leje się woda. Pochylił się i przeszedł. Drzwi do pomieszczenia sterowni otwarte na oścież. Wchodzimy. Przy stole kierownika zmiany siedzi A. Sitnikow. Obok niego Sasza Akimow. Przed nimi porozkładane schematy technologiczne. Sitnikow najwyraźniej źle się czuje. Położył głowę na blacie stołu. Po chwili pyta Czugunowa:

— Jak z tobą?

— W porządku.

— A mnie znów zaczyna mdlić. (Sitnikow i Czugunow byli na terenie 4 bloku od drugiej w nocy)

Patrzmy na przyrządy na pulpicie starszego inżyniera obsługi reaktora. Nie z tego. Pulpit jest martwy, wszystko milczy. Obok — starszy inżynier Lonia Topunow. Szczipy młody chłopak w okularach. Jest zagubiony, przybity. Stoi w milczeniu.

Stale dzwoni telefon. Wreszcie ekipa kierownicza podejmuje decyzję, gdzie należy podać wodę”.

Wg „Junost” nr 9/88 oprac.

WALERIA PAWŁOWICZ

(cdn.)

KSIAŻKI

KOMPLETOWANIE GOMBROWICZA

osiąga na książkowych giełdach niebotyczne ceny. Czyli, mimo że autor niełatwy a jego dzieła hermetyczne, znaleźli się chętni do dokładniejszego poznania twórczości niekonwencjonalnego i w sumie tragicznego dramaturga i pisarza.

Ale na tym nie skończyła się przygoda Witolda Gombrowicza z Wydawnictwem Literackim. Przed rokiem czytelniczym hitem była książka Joanny Siedleckiej „Jasniepanie”, próba portretowania pisarza ustami mu współczesnych, napisana warto i z wdziękiem, stała się pięknym akcentem koronującym wcześniejsze wydawnictwa wysiłki WL. Jak łatwo było przewidzieć, J. Siedlecka za swą pracę uzyskała kilka nagród, w tym również wydawców emigracyjnych, co jest z pewnością ewenementem. Dzieki temu będzie mogła kontynuować swą pasję we Francji, Szkoda, że nie w Argentynie, ale koszt takiej wyprawy wielokrotnie przekracza sumę wszystkich razem wziętych nagród. Szkoda.

Zapomnieliśmy o tym, że Gombrowicz miał swoich admistratorów w WL już wcześniej. Przypomina nam o tym III wydanie książki Tadeusza Kępińskiego „Witold Gombrowicz i świat jego młodości”. Po raz pierwszy zyskała ta książka w 1974 roku. Gdy ją dzisiaj czytamy nasuwa się kilka refleksji. Książka to specyficzna — na pewno nie biografia. Dotyczy wszystkiego, co się zdarzyło, przed rokiem 1939 czyli przed wyjazdem do Argentyny. Właściwie sam tytuł najlepiej określa zawartość — nie

maluje go innymi, bardziej pastelowymi kolorami. I nagle widzimy artystę z wszystkimi szarpiącymi go wątpliwościami — młody Gombrowicz jest słaby, niepewny, często przegrany przy swe wyimaginowane intelektualne potyczki, chwilami wręcz zagoniony w koki róg. A więc zaprzeczenie legendy!

Tadeusz Kępiński umiejętnie przekazał i między wierszami spuentował rzecz całą — Gombrowicz nie był wyrzutkiem lub wyrzutem pewnego środowiska czy sfery. Wydaje się, że pozycja, ku jakiej świadomie zmierzał, była tylko w części zamierzonym finałem. Bo gdzieś to drożdże, które w tym samym stopniu był Witold stworzony, wręcz wykreowany, przez sferę, której w późniejszej twórczości poświęcił tyle gorzkich zdań. Razem z autorem tych wspomnień poznajemy rodzinne otoczenie, czasem salony, w których Witold się wychowywał i bywał. Dzięki dawnym zapiskom i listom oraz wysłanym pamięci Kępińskiego możemy starać się przeżyć cały tok edukacji — i tej szkolnej, i tej prywatnej — Gombrowicza. Nie tylko zresztą jego, bo całej pokoleniowej grupy. Właśnie posród nich — Gombrowiczów, Kotkowski, Balińskich, Kępińskich, Wasilutych — stał się pretendentem do świetnego miejsca w światowej literaturze.

Po cóż pisać te „wielkie” słowa? Przecież nie po to, by silić się na recenzję książki wydanej 14 lat temu. Otóż ani Kępiński, ani Siedlecka, ani inni komentatorzy zyciorysu lub twórczo-

Janina Wiestawa Król — pełnomocnikiem rządu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

podsekretarza stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania; zajmując się m. in. współpracą ze związkami zawodowymi. Równocześnie na

odcinku pracy społecznej od 1979 r. jest z wyboru wiceprezesem Zarządu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża. Jest członkiem PZPR. (PAP)

Ułatwienia paszportowe i wizowe dla kierownictw firm polonijnych i cudzoziemców inwestujących w Polsce

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

mywali w zasadzie „od ręki” wizy wielokrotne w celu ułatwienia im kontaktów z ich zakładami w Polsce.

Ponadto cudzoziemcy zamierzający podjąć działalność gospodarczą w Polsce, pragnący przyjechać do celu nawią-

zania kontaktów ze środowiskami gospodarczymi i zebrania różnych, niezbędnych w takich okolicznościach informacji i materiałów, otrzymać będą wizy wjazdowe do Polski w znacznie przyspieszonym terminie, najdalej w ciągu kilku dni.

(PAP)

Z pracy powstała, nauce i pracy służy...

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

węgla i stali”. Wzorem z dziełnikarzem spotkał się przewodniczący Stowarzyszenia Wychowanków AGH, a zarazem przewodniczący Komitetu Jubileuszowego prof. Władysław Longa, zapoznając nas z przygotowaniem do jubileuszu.

Jubileusz — jak się dowiedzieliśmy — ma podsumować istotny okres w dziejach uczelni. Jednak nade wszystko ma się przyczynić do nowego spojrzenia na górnictwo i hutnictwo. Służyć temu będą liczne konferencje naukowe mocno dotykające takich problemów eksploatacji i konsumpcji surowców mineralnych, modernizacja i restrukturyzacja polskiego hutnictwa, nowe materiały dla budownictwa i nowoczesnej techniki a także oszczędność energii, automatyzacja i robotyzacja, wykorzystanie energetyki jądrowej.

So właśnie w AGH narodziła się idea tyrotyrskiego trawaju, który już niebawem ma wejść do seryjnej produkcji, tu opracowano nowoczesne materiały ceramiczne nadające

Przez 70 lat AGH była zawsze wierna swojej dewizie: „z pracy powstała, nauce i pracy służy...”. (jb)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

łanach krakowskiego „Dziennika Polskiego” (1969) Janusz Roszko w artykule zatytułowanym „Kłopot z Fredrą”. Brzmiała ona dosłownie tak:

„W okresie wojny kontuszo- wego autora (...) przeniesiono brutalnie wraz z trumną i zakopano byle jak koło kościół. Żyje jeszcze bodaj kilku ludzi, którzy pamiętają w jakim miejscu, bowiem mogli tej nie oznaczyć zupełnie”. Artykuły Janusza Roszki narobiły wiele dobrego szumu. Po ich lekturze u najwyższych władz interweniował prof. Stanisław Pigoń. Nasze Ministerstwo Kultury zwróciło się w tej sprawie do radzieckiego ambasadora. Podobno rzeczywiście we wspomnianym okresie w podziemiach ruśkiej kościoła było trumny z Fredrą. Interwencja dala rezultaty: po akcji Pigoń uporządkowano i wybielono krypty Fredrów, a na dowód przesłano fotografię podziemi. Nie przeszkadzało to jednak, aby w następnych latach całą kaplicę używać jako magazynu owoców. O możliwości dostępu do krypty nie było więc mowy.

Pierwszym człowiekiem, który tam wszedł jako wystawnik nauki polskiej był autor książki „Fredro i freduzie” oraz „Fredro z paradyżu” — znany nam już dobrze — prof. Bogdan Zakrzewski. Było to dokładnie 27 maja 1970 roku. Mógł wejść dlatego, iż „dobre pismo” w języku ukraińskim wygotował mu ówczesny rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, profesor Marian Jakubiec. Wybrał też dobrą porę: dopiero kwitnął kończył jabłonie, których owoce każdego roku przywalały na nowo czcigodnego autora komedii; on właśnie ustami swego bohatera mawiał: „Znaj proporcja mocum panie...”. Prof. Bogdan Zakrzewski tymi słowami utrwalił (w „Odrze”, nr 1 z 1974) swe wrażenia z pobytu w krypcie Fredry: „Zdjęliśmy lekko wieka wszystkich trumien. Prosiłem o

Po wielu latach, gdy już wreszcie można było wszystko ujawnić, dopowie profesor Zakrzewski Lenie Kaletowej historię niezwykłą, a nawet bulwersującą:

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

„Głupim Jakubem”, wystawionym po raz pierwszy w 1910 roku. Podobnie, gdyby nie reżyseria Michała Kwiatkowskiego, który z mocno dorosłego, by nie powiedzieć starego Szambelana, uczynił męczyznę w sile wieku (znakomita rola Jana Nowickiego), gdyby nie

zawładł Hannie świadomie wybić między uczuciem do Jakuba, a pieniędźmi Szambelana, gdyby wreszcie nie zdarzyło się podobne spotkanie w życiu. Warto więc przywrócić do życia bohaterów, skonstruowanych przez Rittnera, a uwspółcześionych przez reżysera. (TV1 poniedziałek, godz. 20.05).

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W Jedynie znów gościł Dustin Hoffman w słynnym

Wycieczka z Robertą Ben-tona „Sprawa Kramerów” Joanna, po kilku latach udanego małżeństwa, opuszcza nie tylko dom, ale i syna. Ted pra-

kuje, zajmuje się synem. Gdy dochodzi już do porozumienia między nimi, pojawia się matka, by upomnieć się o swoje rodzicielskie prawa. Warto przypomnieć, że film uhonorowany został pięcioma Oscarami (TV1 sobota, godz. 20.05).

Kolejnym filmem Jedyńki, który warto obejrzeć jest „Lo-wa żmii” opowiadający o losach byłego dyrektora jednej z placówek moskiewskiej gastronomii, który po odbyciu kary postanawia radykalnie zmienić swoje dotychczasowe życie. Nie jest to jednak takie proste (TV1 środa, godz. 20.05).

Dwójka obok biografii poświęconej Cecilowi de Mille, jednemu z twórców „fabryki snów” (TV2 poniedziałek, godz. 21.45), zaprasza na mini-cykl

obrazów zrealizowanych przez Krzysztofa Zanussiiego. Obok filmów telewizyjnych „Za ścianą” i „Góry o zmierzchu”, które obejrzymy już w najbliższym tygodniu (godz. 21.45, zobaczmy „Bilans kwartału”, „Constans”, „Rok spokojnego słońca” i nie ogłaszane do tej pory w kraju dwa obrazy z „Śnio-brody”, „Paradyż” i „1980- budy”).

W kinie studyjnym Agnieszka Varda i „Bez dachu i praw”, opowieść o dziewczynie, która chce wybrać musi szukać. Czym to się skończy, okaże się już w pierwszej scenie, gdy kamera pokaże nam trupą bohaterki porzuconego gdzieś w bagnach. Warto zwrócić uwagę na film choćby dla nazwiska jego twórczyni, Agnieszki Varda, prekursora „nowej fali”

Henryk Talar

Handel zapowiada lepsze zaopatrzenie w towary delikatesowe

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Po raz pierwszy też większe dostawy tych poszukiwanych trunków dotrą na wies — zapowiedział wiceprezes „Samopomocy Chłopskiej” Stanisław Mizga. Zostaną one sprowadzone z ZSRR w ramach wymiany przygranicznej.

O połowę więcej niż w ub. r. będzie tzw. drobiu dużego, czyli kur, kaczkę, gęsi i indyków. Natomiast dostawy mięsa i jego wyrobów, w ramach reglamentacji, utrzymają się na ubiegłorocznym poziomie, tj. w wysokości ok. 143 tys. ton, w tym blisko 55 proc. wędlin i konserw mięsnych. Nie powinno zabraknąć śledzi i karpia. Tych ostatnich „Społem” dostarczy więcej o 2 tys. ton.

Jeśli spółdzielczość mleczarska wywiąże się z zobowiązań — wystarczy również serów twarogowych, nawet przy uwzględnieniu wyższego popytu wynikającego z ograniczania produkcji maku potrzebnego do ciast świątecznych. Jednak przełamanie tradycji jest niezwykle skomplikowane — Polacy wolą makowce, niż serniki. Dlatego rozważa się możliwość przekonania m. in. „Monaru” do zezwolenia na podjęcie eksperymentalnej produkcji maku z sześciokrotnie niższą zawartością morfiny.

Mimo obietnic handlu nie ominą nas — jak co roku — kłopoty i trudności z przedświątecznymi zakupami. W dalszym ciągu brakować może marga-

ryny i olejów jadalnych. Pomimo częściowego zaspokojenia apetytów np. na margarynę nie udało się jednak stworzyć odpowiednich zapasów. Ze sklepowych zniknęła też musztarda. Przyczyną jest nadmierny eksport gorczycy, ale winowajcy jeszcze nie ustalono — powiedział minister Marcin Nowowski, generalnie oceniając przedświąteczne zaopatrzenie rynku za zadowalające. Zaznaczył jednak, że o zadowoleniu klientów zdecydować nie tylko ilość towarów, lecz również sposób, w jaki będą one sprzedawane. Jeszcze raz zaapelował więc o sprawna i kulturalną obsługę.

(PAP)

A. Wajda szefem jury festiwalu w Moskwie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

zytywna, kilka dni rozważał propozycję organizatorów tego międzynarodowego forum. W wywiadzie dla agencji Nowosti reżyser powiedział:

„Moje nazwisko dotąd nie pojawiało się w spisach członków jury festiwalu filmowych. Odrzucałem takie propozycje jako reżyser, który w dalszym ciągu tworzy, gdyż trudno mi w tej sytuacji oceniać twórczość innych kolegów. Jednakże ta konkretna sytuacja jest szczególna i w końcu na prośbę moich radzieckich kolegów powiedziałem «tak»”.

Andrzej Wajda wysoko ocenił przemiany zachodzące w Związku Radzieckim, szczególnie zaznaczył atmosferę jawności, która przeszła jego oczekiwania. Reżyser wyraził zadowolenie, że widzowie moskiewscy po raz pierwszy mieli możliwość zobaczenia jego filmów „Danton”, „Człowiek z żelaza” i innych.

Mistrz kina polskiego miał wiele spotkań z inteligencją twórczą, młodzieżą. „Nie byłam w Moskwie 8 lat i bardzo mnie wzruszyło przyjęcie, zadziwiająca serdeczność, szczerze ludzi. Ta serdeczność, jak myślę, jest związana z nową sytuacją w kraju” — powiedział A. Wajda. Podkreślił on, że ZSRR i Polska poszukują nowych dróg i w tej sytuacji szczególna odpowiedzialność spoczywa na intelektualistach, od których wiele zależy.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Warszawie wypowiedzą się w sprawie projektowanych zmian w polityce społecznej państwa, reform go-

Sobota — związkowy dzień w TVP

spodarczych, pluralizmu związkowego. W ośrodkach TVP uruchomione zostaną specjalne telefony dla tele-

(PAP)

Książka przepojona patriotyzmem

Nekropolie królów i książąt polskich

(Inf. wł.) Na półkach księgarskich ukazała się książka „Nekropolie królów i książąt polskich”, wydana staraniem wydawnictwa „Sport i Turystyka”, drukowana w Jugosławii, co zapewniło znakomity poziom poligraficzny.

Jest to dzieło dwóch znanych krakowskich autorów doc. dr. hab. Michała Rożka i wybitnego artysty grafika Adama Bujaka. Tym razem ta dobrze prosperująca spółka autorska zajęła się nekropolią naszych władców, zarówno tych, którzy snem wiecznym spoczęli w kraju, jak i poza jego granicami. Powstała nracznie niezwykle rzetelna pod względem historycznym, wzo-

gacoma niezwyklejmi zdjęciami Adama Bujaka, który z prawdziwą pasją fotografował wszystkie miejsca, w których są choćby najmniejsze ślady spoczynku polskich monarchów.

Zdjęcia Bujaka dopełnia piękny, patriotyczny tekst Michała Rożka, który z właściwą sobie pieczołowitością wyłania z mroków przeszłości dzieje poszczególnych nekropoli.

Książka godna polecenia dla tych, którym bliska jest nasza historia.

(w)

Krótko

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) odzyskania niepodległości przez naród polski i odróżnienie państwa polskiego.

49 AKTÓW prawnych zamiat dotychczasowych 78 — to efekt przeglądu resortowych przepisów, jaki przeprowadzono w Ministerstwie Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych. Także w resorcie zdrowia i opieki społecznej dokonano przeglądu własnych aktów prawnych. Okazało się, że spośród 426 przepisów, wydanych w latach 1952—88, 167 (błisko 40 proc.) jest zbędnych.

PROJEKT nowego prawa o stowarzyszeniach, poddany obecnie konsultacji społecznej, był 18 bm. tematem forum dyskusyjnego, zorganizowanego w siedzibie Rady Krajowej „PRON” oraz w Narodowej Radzie Kultury.

Wiecej węgierskich towarów na krakowskim rynku

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

— tj. o 24 proc. większej niż w r. 1988. Z Węgier otrzymywać będziemy między innymi meble, obuwie, dziewiarstwo, konserwy owocowe i mięsne, artykuły gospodarstwa domowego i in. Eksportować będziemy m. in. wyroby szklane, srebro, wyroby kosmetyczne

i papiernicze. W zakresie współpracy naukowo-technicznej przewiduje się wymianę doświadczeń dotyczących systemów finansowych i ekonomicznych, funkcjonowania przedsiębiorstw handlu wewnętrznego w warunkach reformy gospodarczej — w Polsce i na Węgrzech oraz przygotowania kadry dla turystyki, reklamy handlowej, rozwoju barów szybkiej obsługi i in. W wyniku rozmów z prezydentem m. Krakowa przewiduje się też możliwość tworzenia wspólnych, polsko-węgierskich organizacji handlowych i usługowych.

„Pogoria” płynie w kierunku Argentyny

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Rejs jachtu z 30-osobową młodzieżową załogą, który rozpoczął się w Gdańsku 1 września, w rocznicę wybuchu II wojny światowej, zakończy się w Leningradzie 9 maja — w rocznicę zwycięstwa nad faszystami.

14—15-letnim żeglarzom czas wypłynięcia wachty pełnione na pokładzie jachtu i normalne zajęcia szkolne. Uczestnicy rejsu do brzo sobie radzą w trudnych warunkach. Prawdziwy chrzest przeszli w drodze z Rio de Janeiro do Rio Grande, kiedy silny wiatr spychał statek z obranego kursu. Po ostatnim krótkim postoju w porcie Rio Grande „Pogoria” wzięła kurs w kierunku Argentyny.

Konkretnie działania na rzecz postępu naukowo-technicznego

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

miarowej. Zie jednak by się ruchem jałowym — powiedział podczas wczorajszego spotkania z dziennikarzami sekretarz KK PZPR Jerzy Hausner.

Kraków nie może się rozwijać w oderwaniu od swojego otoczenia i zasada ta dotyczy również nauki. Krakowskie szkoły wyższe muszą w większym stopniu otworzyć się na potrzeby regionu i za świadczone usługi domagać się zasilania materialnego. Jest to nakazem chwili, gdyż w najbliższych latach finansowanie uczelni ze środków centralnych będzie ulegać zmniejszeniu.

Głębszy sens takiej ewolucji modelu zasilania uczelni w środki finansowe polega na weryfikacji ich pracy przez potrzeby praktyki gospodarczej.

Szansą zarówno dla nauki jak i dla przemysłu Krakowa jest stworzenie w tym mieście preferencyjnych warunków dla jednostek tworzących postęp. Chodzi np. o preferencje dla producentów aparatury naukowo-badawczej i kontrolno-po-

możono. Wskazano, że w tym czasie, gdyby rejs polegał na subwencjonowaniu wypłynięcia z dziennikarzami sekretarz KK PZPR Jerzy Hausner.

Kraków nie może się rozwijać w oderwaniu od swojego otoczenia i zasada ta dotyczy również nauki. Krakowskie szkoły wyższe muszą w większym stopniu otworzyć się na potrzeby regionu i za świadczone usługi domagać się zasilania materialnego. Jest to nakazem chwili, gdyż w najbliższych latach finansowanie uczelni ze środków centralnych będzie ulegać zmniejszeniu.

Głębszy sens takiej ewolucji modelu zasilania uczelni w środki finansowe polega na weryfikacji ich pracy przez potrzeby praktyki gospodarczej.

NRD kładzie tamę na wywóz wielu towarów

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Na liście towarów objętych zakazem wywozu znajdują się ponadto: tapety, sztucze, filmy fotograficzne i taśma filmowa, papier fotograficzny i chemikalia. Większość tych artykułów również dotyczyła była zakazem wywozu. Po raz pierwszy zakazem wywozu objęto m. in. cukier, niektóre rodzaje sprzętu gospodarstwa domowego oraz przetwory owocowo-warzywne.

W informacji ADN podano także, iż w stosunku do obywateli zagranicznych zatrudnionych na terenie NRD, obowiązywać będą odrębne przepisy celne, uzgodnione z poszczególnymi krajami.

Poinformowano również, że

co się dotyczy towarów nie objętych zakazem, to przy jednorazowym pobycie w NRD łączna wartość wywozonych artykułów nie może przekraczać 100 marek, a w przypadku pobytów dwudniowych i dłuższych obowiązują normy 200 marek. W przypadku przekroczenia limitów pobierane będą opłaty celne (w wysokości od 10 do 50 proc. ceny detalicznej wywożonego towaru).

Pełny wykaz towarów objętych zakazem wywozu podróżni mogą otrzymać na przejawach granicznych.

Informację powyższą piątkową prasą NRD podała o-bok doniesień o zastrzeżeniu przepisów celnych w Czechosłowacji. (PAP)

Urządzając aukcję — pomyśleliśmy o sierotach

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wać, że jedną z pierwszych nagród przyznano naszemu badaczkyni koleżance — Stanisławowi Ostoi-Zawadzkiemu za obraz „Bożnica Remu”.

Te interesująca ekspozycja zakończyła aukcja (dokładny termin zostanie podany), na którą serdecznie naszych Czytelników zapraszamy.

Twórcy obrazów zadeklarowali część zysków z aukcji wpłacić na KONTO INWESTYCYJNE U BISKUPICE, FUNDUSZ POMOCY RODZINIE SMENDRÓW 935588-3131-189-97/1, BS WIELICZKA/O BISKUPICE. (ak)

wać, że jedną z pierwszych nagród przyznano naszemu badaczkyni koleżance — Stanisławowi Ostoi-Zawadzkiemu za obraz „Bożnica Remu”.

Te interesująca ekspozycja zakończyła aukcja (dokładny termin zostanie podany), na którą serdecznie naszych Czytelników zapraszamy.

Twórcy obrazów zadeklarowali część zysków z aukcji wpłacić na KONTO INWESTYCYJNE U BISKUPICE, FUNDUSZ POMOCY RODZINIE SMENDRÓW 935588-3131-189-97/1, BS WIELICZKA/O BISKUPICE. (ak)

TV TO WARTO zobaczyć.

(19—25 listopada 1988)

TEATR

Od czasu do czasu albo w teatrze, albo na telewizyjnej scenie pojawiają się dramaty Tadeusza Rittnera, dziś już określane jako „ramoty”. Podobnie rzecz by się miała z

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

W Jedynie znów gościł Dustin Hoffman w słynnym



Jan Nowicki

wycieczka z Robertą Ben-tona „Sprawa Kramerów” Joanna, po kilku latach udanego małżeństwa, opuszcza nie tylko dom, ale i syna. Ted pra-

kuje, zajmuje się synem. Gdy dochodzi już do porozumienia między nimi, pojawia się matka, by upomnieć się o swoje rodzicielskie prawa. Warto przypomnieć, że film uhonorowany został pięcioma Oscarami (TV1 sobota, godz. 20.05).

Kolejnym filmem Jedyńki, który warto obejrzeć jest „Lo-wa żmii” opowiadający o losach byłego dyrektora jednej z placówek moskiewskiej gastronomii, który po odbyciu kary postanawia radykalnie zmienić swoje dotychczasowe życie. Nie jest to jednak takie proste (TV1 środa, godz. 20.05).

Dwójka obok biografii poświęconej Cecilowi de Mille, jednemu z twórców „fabryki snów” (TV2 poniedziałek, godz. 21.45), zaprasza na mini-cykl



Henryk Talar

obrazów zrealizowanych przez Krzysztofa Zanussiiego. Obok filmów telewizyjnych „Za ścianą” i „Góry o zmierzchu”, które obejrzymy już w najbliższym tygodniu (godz. 21.45, zobaczmy „Bilans kwartału”, „Constans”, „Rok spokojnego słońca” i nie ogłaszane do tej pory w kraju dwa obrazy z „Śnio-brody”, „Paradyż” i „1980- budy”).

W przeciwnieństwie do swoich kolegów pozostała wierna stylowi, który stworzyła. (TV2 czwartek, godz. 21.45).

DOKUMENTY

▲ Z różnych względów, nie mieliśmy okazji obejrzeć drugiej części dokumentalnego filmu Jerzego Ziarnika „Drogi do niepodległości”. Przypominam więc, że w sobotę o godz. 17.30 ciąg dalszy polskich losów w latach 1914—1918.

Z przyjemnością zapowiadamy także dokument poświęcony rewizji Teatru Wielkiego w Wilnie. Artystom towarzyszyła ekipa telewizyjna z Marią Erdman, od lat propagującą

PROGRAMY DLA MŁODZIEŻY

▲ W Teatrze Młodego Widza „Pięć akt”, dwuczęściowy spektakl o Romualdzie Traugucie, bohaterze powstania styczniowego. W roli głównej zobaczmy Henryka Talara. Jest to, jak powiedział reżyser Stefan Szlachetny, opowieść o samotności, o losie kraju, o „kleśce i rozpaczy”. (TV1 niedziela godz. 13.00).

„Kryształowe Serce” za krew

Foto. W. Klag

Redaktor odpowiedzialny — Wiesław Kolarski
Redaktor wydania — Halina Kleszcz
Redaktor dyżurny — Wiesław Kraj
Redaktor depešowy — Jerzy Sadecki

Wydanie 1

1 2 4 5 6



Nr 290

Kanapkowe jedzonko Część II

Diesel w zimie

Spadek temperatury otoczenia zaczyna przysparzać kłopotów właścicielom samochodów z silnikami wysokoprężnymi, zwłaszcza tymi starszymi, bardziej technicznie wyeksploatowanymi. Porosiliśmy więc kierownika Działu Gospodarki Paliwowo-Smarowniczej Okręgowej Dyrekcji CPN w Krakowie inż. STANISŁAWA ŚLUSARSKA o kilka informacji na temat eksploatacji silników Diesla w zimie.

▲ Podstawowy olej napędowy rozprowadzany przez CPN nosi oznaczenie IZ-20 i blokuje zimny filtr paliwa w tempe-

6 st. C, a w proporcji 1:100 obniża temperaturę blokady o 14 st. C. Wyższe stężenie STOPOGELU w paliwie już nie nie daje. STOPOGEL należy wlewać do zbiornika przed nalażeniem paliwa i przechowywać w ciepłym miejscu, bo czysty krzepnie w dość wyższej temperaturze niż zmieszany z olejem napędowym. Zbilansowane tego specyfiku właściwości ma preparat IBER P produkowany przez firmę polonina IBERICA i dostępny w sklepach „Palmozbyt” za złotówkę.

▲ Do obniżania temperatury blokady zimnego filtra służą też nafta oświetleniowa. Dodatek 20-30 proc. do pali-

wa obniża temperaturę blokady o minus 4 do minus 7 st. C. Na terenie okręgu krakowskiego CPN naftę oświetleniową sprzedawane będą stacje benzynowe CPN w KRAKOWIE przy ul. Podgórskiej oraz stacja benzynowa SKR w Wilamowicach koło Bielska-Białej.

▲ Dodawanie benzyny do oleju napędowego w celu obniżenia temperatury jego krzepnięcia zwiększa produkcję silników wysokoprężnych, które jako ostateczność. Dodawać można benzynę wyłącznie typu „regular” (w naszych warunkach „zielona” o liczbie oktanowej 86) i wyłącznie z braku możliwości stosowania innych dodatków. Maksymalny dodatek benzyny może sięgnąć 50 proc. jej ilości w paliwie i to wyłącznie przy temperaturze otoczenia poniżej minus 25 st. C. Dodatek benzyny do paliwa dieselskiego powoduje obniżenie liczby cetanowej paliwa, „twardsza” pracę silnika, obniżenie zdolności do szybkiego rozruchu, szybsze zużycie elementów pompy wtryskowej.

„Łada combi” już dostępna

W Polsce rynek samochodów z nadwoziem uniwersalnym typu combi jest niezwykle pękliwy. Praktycznie tego rodzaju nadwozia mają wyłącznie „FSO” oraz „wartburgi” turystów. Tym bardziej ciekawą ofertą firmy AMT z RFN, która proponuje swym klientom w Polsce samochód „Łada nova jr combi GL”. Jest to wersja luksusowa tego samochodu, wyposażona w silnik 1500 z pięciobiegową skrzynią przekładniową, bagażnikiem na dachu, pasami bezpieczeństwa dla wszystkich 5 pasażerów. „Łada combi” z tej oferty kosztuje 7000 DM od odbioru na granicy PRL plus koszty cła i opłaty manipulacyjnej łącznie 1020 tys. zł. Oferta godna rozważenia przede wszystkim przez rzemieślników i handlowców potrzebujących samochodu uniwersalnego.

Natomiast dla mieszkańców bezdroży firma AMT proponuje samochód „Łada nova L” z silnikiem 1600 za 9900 DM ze skrzynią 4-biegową i za 10300 DM ze skrzynią 5-biegową. Taki pojazd — co prawda z silnikiem benzynowym — jest niezwykle przydatny w rejonach podgórskich na wsi. Blisze informacje na temat zakupu „Łady nova jr combi GL” oraz „Łady nova L” można uzyskać w Agencji Techniczno-Reklamowej TRANSFER 00-864 WARSZAWA, ul. Krochmalna 3/1013, tel. 24-23-42.

20-letnią Monikę B. znaleziono na strychu. Popelnięta samobójstwem przez powieszenie. W pozostawionym liście tłumaczyła rodzicom przyczynę podjęcia desperackiej decyzji. Z listu wynikało, że winnym psychicznego załamania Moniki jest 23-letni Władysław U. W dwa dni po pogrzebie dziewczyny dwudziestoroczny Władysław U. przebieżono do szpitala. Cztery dni później został ugodzony nożem. Tylko nadzwyczajnemu szczęściu i szybko przeprowadzonej operacji Władysława U. zawdzięcza życie.

Znajomość tych dwóch młodych była bardziej koleżeńską — tak przynajmniej utrzymuje Władysław U. — niż emocjonalną. To prawda, że Monika próbowała robić wszystko, co możliwe, by bardziej związać ze sobą chłopca. Chciała, by U. był jej narzeczoną, by deklarował chęć zawarcia małżeństwa. Jemu jednak tego typu plany nie były w głowie, z całą pewnością zaś nie widział Moniki w roli żony. Czasem się z nią spotykał, niekiedy szedł nawet z nią do łóżka, ale te chwile intymności traktował jedynie jako niedobre znaczące epizody. Nie był pierwszym mężczyzną w życiu Moniki, więc sądził, że tak jak jego poprzednicy będzie mógł wycofać ze znajomości, gdy przyniesie mu na to ochota. Jeżeli jednak poprzed-

Zderzenia



z TEMIDA

Władysław U. dziewczyna uważała rzeczywiście za chłopca, którego w każdej chwili można zmienić — to Władysław U. stał się tym, z którym związać się chciała na stałe. Niestety, nie udało mu się, i z tych dwóch zupełnie różne parzyło na łącząc ich znajomości.

Któregoś dnia powiedziała, że jest w ciąży. Oboje nie wierzyli ramionami. To w końcu jej sprawa, jej kłopot. Z tego strony może jedynie liczyć

U. jest jego ojcem (o swoim ojcostwie U. nie był przekonany, mówił co o badaniach krwi itp.). To młoda matka może liczyć tylko na alimenty. Na nic więcej. Nie będzie się przecie żenił tylko dlatego, że ma się urodzić dziecko. Małżeństwo już na samym początku skazane byłoby na niepowodzenie i zakończyłoby się rozwodem.

Po tej przykrej decyzji rozmowa Monika B. zamknęła się w swoim pokoju. Późnym wieczorem, dalszym ciągu. Władysławowi U. życzone więc jak najgorzej — niestety, z tych życzeń się nie skończyło.

W dwa dni po pogrzebie Moniki Władysław U. późnym wieczorem wracał do domu. W jego pobliżu czekał — z nożem — brat dziewczyny, 21-letni Andrzej B. Zaażakował od tyłu. Zadał cztery cięty. Rzucił noż obok leżącego pod płotem ciała i wrócił do siebie. Tu spokojnie zakomunikował ojcu: „zabiłem tego drania”.

Ojciec zareagował rozszarpanie. Pobiegł na miejsce zdarzenia, a przekonawszy się, że syn mówi prawdę, wszczął alarm. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ciężko rannego do szpitala. Tylko dzięki postawie Grzegorza B., który wniósł się ponad nienawiść do Władysława U. rannemu udzielono szybkiej pomocy, ratując mu tym samym życie.

Andrzej B. został oczywiście zatrzymany i będzie musiał odpowiedzieć przed sądem za swój czyn. Zapewne znajdzie się okoliczności łagodzące, nie na tyle jednak istotne, by w sposób decydujący wpłynąć na wymiar kary. Bezpośrednia agresja na drugiego człowieka z bezwzględny zamiarem odebrania mu życia, to przecież nie to samo co nieporozumienia między dwójmłymi młodymi ludźmi. Nawet wówczas, gdy jedno z nich czuje się oszukane; nawet wówczas, gdy skutkiem niefortunnego znajomości jest ciąża...

Janusz Hańderk

Kanapki i wszystkie ich odmiany możemy zrobić z produktów, które zazwyczaj mamy w lodówce, kanapki ekstra wymagają więcej zachodu i pieniędzy. Ponieważ w sprzedaży pokazywały się piklingi, tuńczyk we własnym sosie, a na specjalną okazję może kupiny kawałek wędzonego węgorka, dlatego proponuję Państwu takie przepisy z tymi produktami. Każda pani domu ma swoje ulubione wędzone przysmaki, proszę więc te w naszym poradniku traktować jako przypomnienie i propozycję do udoskonalania.

KANAPKI Z ORZECHAMI

Kromki białego pieczywa smarujemy masłem i posypujemy dość grubo posiekanymi włoskami orzechami. Kanapki wstawiamy do nagrzanego piekarnika i zapiekamy. Wystarczy kilka minut, aby orzechy nieco się zarumieniły. Uważamy, aby nie przypiekły się za mocno. Podajemy gorące, i posypane posiekaną natką pietruszki.

KANAPKI Z WĘGORZEM

Kawałek wędzonego węgorka oieramy ze skórki, usuwamy kręgosłup i ości. Filety dzielimy na kawałki tak, by przy każdym kawałku zachować część nie uszkodzonej gład-

KANAPKI Z SALATKĄ Z TUŃCZYKA

Puszkę tuńczyka rozdrabniamy na małe kawałki, dodajemy kilka łyżek majonezu, posiekane jedną cebulę, łyżkę posiekanej natki pietruszki, skrapiamy sokiem z cytryny. Mieszamy. Pieczywo smarujemy masłem, nakładamy salatkę, dekorujemy listkiem zielonej sałaty.

KANAPKI Z PUMPERNIKIĄ

5 kromek pumpernika smarujemy ulubioną pastą kanapkową. Kromki układamy jedną na drugiej, przykrywamy szóstą kromką, która nie jest posmarowana. Całość dokładnie wyrównujemy i dociskamy. Szczelnie zawijamy i odkładamy do lodówki. Przed podaniem kroimy pumpernikiel pionowo. Powinnyśmy otrzymać kilkanaście kanapek grubości 1 cm. Podajemy na tacy przykrytej serwetką.

KANAPKI Z MASŁEM I TUŃCZYKIEM

Masło pietruszkowe 1/2 kostki masła ucieramy, dodajemy 2-3 łyżki posiekanej natki pietruszki, sól do smaku. Dostatkowo pod drob i smażone mięso.

DO KANAPEK:

Masło pietruszkowe 1/2 kostki masła ucieramy, dodajemy 2-3 łyżki posiekanej natki pietruszki, sól do smaku. Dostatkowo pod drob i smażone mięso.

Czosnkowy fromaś 1/2 kostki masła rozcieramy dokładnie z 20

KANAPKI MARMURKOWE

Ze świeżej wki (bulki kanapkowej) ścieraemy na tarce skórkę, końce bulki odcinamy. Z pozostałej części usuwamy miąższ wytrawiając go nożem. 2 ugotowane na twardo jajka oieramy, oddzielamy białka od żółtek. 10 dag kiełbas, 2-3 korniszony (albo kiszone ogórki obrane ze skórki), białka i 1/4 miąższu wytrawianego z bulki — siekamy, 10 dag masła ucieramy z łyżką musztardy, 10 dag paszety, 10 dag karmelitu i posiekany miąższ bulki. Rozkładamy masę łyżką z pozostałymi posiekanymi składnikami. Sól i pieprz dodajemy według smaku. Masę nakładamy do wydrążonej bulki, dość mocno upychamy ją, by dokładnie wypełnić wnętrze. Zawiniętą w folię odstawiamy do lodówki, by steżała. Przed podaniem kroimy bułkę w poprzek, na kanapki grubości około 1/2 cm. Apetycznie wyglądają przybrane zieleniną.

DO KANAPEK:

Masło pietruszkowe 1/2 kostki masła ucieramy, dodajemy 2-3 łyżki posiekanej natki pietruszki, sól do smaku. Dostatkowo pod drob i smażone mięso.

Czosnkowy fromaś 1/2 kostki masła rozcieramy dokładnie z 20

dag świeżego, dobrego twarogu. Dodajemy 2 rozciarte żółtki i sól do smaku.

Pasta rokopłowa 1/2 kostki masła ucieramy z 10 dag świeżego, dobrego twarogu i 10 dag rokopłowa.

Grzanki z jajecznica 8-10 kromek bulki ośmażamy z obu stron na jasnożółty kolor. Trzymamy je w cieple. Smażymy jajecznice z 4-5 jaj. Przyprawiamy ją jak zwykle solą, pieprzem, dodajemy mieloną paprykę do smaku. Na grzanki nakładamy jajecznice. Grzanki posypujemy startym, ostrym serem żółtym i posiekany szczypiorkiem albo zieloną pietruszką.

„Cheese burger” Około 1/2 kg mielonej wołowiny wyrabia-

my z żółtkiem, łyżką oliwy, do smaku dodajemy sól i pieprz. Formujemy 7-8 cienkich kotlecików, między każde dwa wkładamy plaster żółtego sera. Smażymy z obu stron, najlepiej na maśle. Z przepołowionych w poprzek i posmarowanych masłem bułek robimy grzanki. Na grzankach podajemy usmażone kotleciki.

(LE)

DZIECKO TEŻ CZŁOWIEK

Któż

z nas nie chce, aby jego dziecko było szczęśliwe? Tajemnica szczęścia nie jest na tyle znana, by ująć ją w recepty i upowszechnić. Ponieważ jednak ze szczęściem wiązane zawsze pewne wartości i oczekiwania, problematyka ta jest nadal przedmiotem zainteresowania i rozważań. W naszych czasach zagadnieniem szczęścia zajmują się najczęściej psychologowie — jest ono przez nich rozpatrywane w kontekście indywidualnych potrzeb i czynników wpływających na zdrowie fizyczne i psychiczne, zdolności i umiejętności podejmowania i realizowania życiowych zamierzeń, umiejętności dokonywania wyborów spośród funkcjonujących w społeczeństwie wartości i przekształcania ich w regulatory własnych zachowań.

Próba podjęcia tematu z psychologicznego i pedagogicznego punktu widzenia jest książką Heleny Izdebskiej „Szczęście dziecka” (Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, W-wa 1988 r.) dostępna jeszcze na półkach księgarskich. Publikacja nie jest wyuczającym studium o wychowaniu w szerokim tego słowa znaczeniu, nie jest też pozycją naukową. Przy dabości o poprawności merytorycznej w sposobie omawiania zagadnień adresowana jest do szerokiego odbiorcy, głównie rodziców. Stanowi ona zbiór szkiców z teorii wychowania w rodzinie. Podejmuje problemy istotne z punktu widzenia późniejszego rozwoju dziecka. Jego przygotowania do samodzielności, rozwijania dyspozycji i do przeżywania uczuć pozytywnych, bez których nawet w najkorzystniejszych warunkach człowiek traci zdolność do obiektywnego oceniania własnej życiowej sytuacji.

Dziedzina bardzo zalegająca w procesie wychowania jest rozbudzanie i rozwijanie w dziecku dyspozycji do przeżywania radości, do cieszenia się. Jak to zrobić? Książka nie podaje wprost sposobów kształtowania optymizmu, zwraca jednak uwagę na ele-

menty, które wywołują postawę radości wobec życia. Jednym z nich jest potrzeba bezpieczeństwa, którą zapewniają dziecku takie czynniki życia rodzinnego jak: — świadomość wieloletniego z rodzicami, ich troskliwość, serdeczność, akceptacja i szacunek; — konsekwentny system wychowania, w wyniku którego sytuacja dziecka jest jasna; — wie, czego od niego dorośli oczekują i co wolno mu robić, a czego robić nie powinno; — taki układ stosunków między dorosłymi członkami rodziny, zwłaszcza rodzicami, aby dziecko nie przeżywało le-

runku na korzystniejsze. Odmienności sytuacji, jaką stwarzamy dziecku nie można ujmować prosto i z góry bilansować dobitnie.

Wśród wielu cennych myśli zwrócić uwagę na jeszcze jedną. Autorka podaje kryteria wianze z dzieckiem zbyt wygórowanych ambicji i oczekiwań. Rozbudzanie w dziecku ambicji to jedno z zadań wychowania, jednakże niebezpieczeństwem polega na dążeniu rodziców, by życie dziecka ułożyło się według z góry ułożonego planu lub — co znacznie gorsze — mglistych marzeń i oczekiwań. Autorka radzi zachować miarę i wysość, zachować własne pragnienia i to, co istotnie służy rozwojowi nowego, młodego istnienia.

„Szczęście dziecka” nie jest poradnikiem, ani też zbiorem recept, ale właśnie poprzez prezentację różnorodnych poglądów, otwartość myśli skłania do refleksji i zwiększa walory swojej użyteczności.

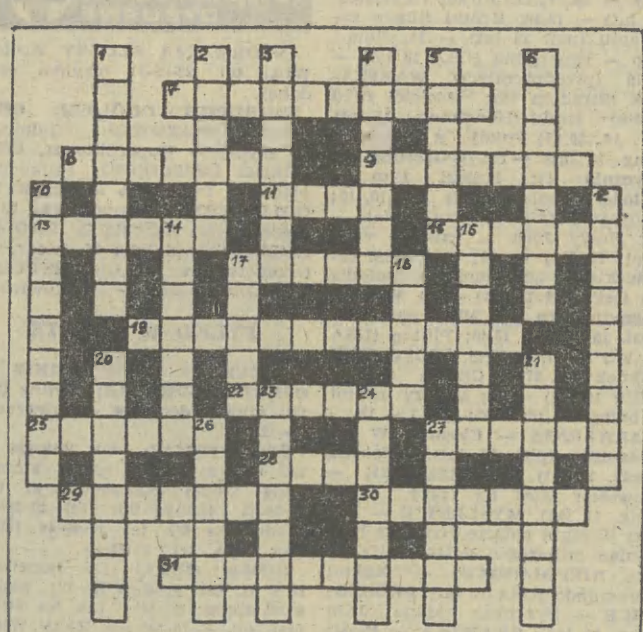
ELŻBIETA TOSZA

KRZYŻÓWKA

nr 46

Poziomo: 7. tworzy sylabę, 8. Zakopane jest tu stolica, 9. młode kadry, 11. cuda, w niej, ludzie! 13. od głównego kierunku, boczna linia, 15. syn Zeusa i Latony, patron poezji i muzyki, 17. ważny brazylijski port, znany z eksportu kawy, 19. pod ręką palacza, 22. niespodziewanie pomysłu okazała, 25. była jaka kurtka, w dawnej Polsce — obcisły żakiet damski, 27. leciwa wódka, 28. miara cieczy, 29. ozdobne zwieńczenie kolumny, 30. kochanek Kolombiny, 31. przemysłowiec i bankier w Królestwie Pol., jeden z założycieli kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Pionowo: 1. najemnik, 2. towarzyszy T. Chałubińskiego, 3. pedantka też ma w niej bałagan, 4. cyklon zwrotnikowy, trąba



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 44

Poziomo: 7. przystanek, 8. zapisek, 9. ładunek, 11. Iowa, 13. zniżka, 15. kminek, 17. plecak, 19. pielęgniarka, 22. chryka, 25. lampas, 27. wyciek, 28. raut, 29. szarpie, 30. akowiec, 31. przemiarka.

Pionowo: 1. inwalida, 2. krosna, 3. cyrkiel, 4. zagłada, 5. serdak, 6. galernik, 10. szynszyla, 12. skarbonka, 14. kobieta, 16. Merkury, 17. palec, 18. klapa, 20. limuzyna, 21. chimery, 23. heretyk, 24. jagan, 26. szper, 27. wroki.

NAGRODY WYLOSOWALI:

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 44 z 1988-10-05, 06, książkę otrzymują: B. Ekert, M. Kraj, J. Kuraś, J. Kuźma, A. Ritter, R. Rymarowicz — KRAKÓW, B. Gajewska — BOCHNIA, M. J. Protufro, T. Juza — TARNÓW, E. Pawłowska — GRUPA.

Nagrody prześlemy pocztą.

WIEZIENICTWO NA CENZUROWANYM

Polscy politycy karnej zarzucano dotychczas nadmierną represyjność. Obecnie sytuacja uległa — stwierdza RZECZYWISTOSC — zasadniczej zmianie. Zjawisko to ilustrują dane statystyczne. 30 września 1986 r. ogólna liczba skazanych wyniosła 102.485 osób, a już w kwitniu br. 86.875. Co piąty skazany jest recydywista. Toż się w środowisku pracowników więziennictwa dyskusje, opracowywane są propozycje zmian w funkcjonowaniu zakładów karnych.

PONADTO PRZECZYTAJMY:

W TYGODNIKU KULTURALNYM rozmowę Teresy Toranśkiej z Jakubem Bermanem. W PRZEGŁADZIE TECHNICZNYM alert dla polskich lekarzy. W ITD o sprawie rezygnacji Uniwersytego Wrocławskiego z naczelnego w 1952 roku patrona — Bolesława Bieruta. W FORUM o kampanii antydotacyjnej Juria Wasłowa, mistrza olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów. W KULTURZE wywiad ze Stanisławem Nicięją. (Dzięki przypadkowi trafił do Luwoia i na szczęście gotów był być maszynopisem — „Cmentarz Łyczakowski” — kiedy pierścionek umożliwił jego druk. Wcześniej jego prace uznawano za prywatny zamach na nienaruszalność układów jawnosko-począdkowych...)

JANUSZ HAŃDEREK



KUPIĆ TANIO DŁUG

Dolar polskiego długu można kupić za... 42 centy. Na światowych rynkach kapitałowych najczęstszą handlową się długami państw Ameryki Łacińskiej, ale drukuje się notowania polskiego zadłużenia, należy się więc spodziewać — stwierdza w PRZEWIE I ZYCIE dr Andrzej Biń I Katedry Finansów SGPIŚ — że istnieje także obrot tymi wartościami kapitałowymi. Rzecz polega teraz na tym, abyśmy i my wzięli udział w tych operacjach na korzyść naszego kraju. Trudno ścigać dług sprzedawane są z 70-procentowym „rabatem”. Handel długami jest więc naprawdę opłacalny, ale nadal jest nowością na międzynarodowym rynku finansowym, chociaż ciągle powstają wyspecjalizowane instytucje zajmujące się takimi operacjami. W 1987 r. sprzedano długów za ponad 10 mln dolarów. Dla- skorzysali z tej furtki? Brak było odpowiedniej decyzji, a po trochu ludzi kompetentnych, którzy by się tych operacji podjęli. Pierwszą jaskółką nowego w tej dziedzinie jest GAZETA BANKOWA. Z jej redaktorem naczelnym Ryszardem Kowalskim rozmawia PRZEGŁAD TYGODNIOWY.

MIEŚO ZOSTAŁO RZUCONE

Monopol skupu mięsa został przełamany 5 miesięcy temu przez Spółkę Agger w Zabudowie (o czym pisał cię PIT). W trzech województwach: warszawskim, leszczyńskim i tarnobrzskim od lutego 1986 roku rolnicy mogli sami sprzedawać po umownych cenach wyhodowane przez siebie świnię, krowy i cielęta. W pierwszym miesiącu eksperymentu w stolicy i województwach klienti kupili ok. 30 ton tego mięsa, w sierpniu tego roku już przeszło 600 ton. Do „pionierów” dołączyli wkrótce: Bielsko, Siedlce, Katowice oraz Łódź. Niedawna rządowa decyzja o całkowitym zniesieniu monopolu w kontraktacji, w skupie i produkcji może tylko stwarzać jeden problem — pisać KOBIETA I ZYCIE — gdzie i w jakich warunkach mięso sprzedawać.

FALSZOWANIE WYBORÓW

Zenon Marmaj, sędzia Sadu Najwyższego, w rozmowie z PRZEGŁADEM TYGODNIOWYM: Na wakacje trafiło 89 spraw (4 lata temu do sądu napłynęło załadowo kilkanaście protestów), w przypadku trzech postępowanie umorzono, ponieważ protestujący sami się wycofali, nie mogąc dowieść prawdziwości swoich zarzutów. Do tej pory wydaliśmy 9 decyzji o unieważnieniu wyborów. Wiąza się one z oczywistymi omyłkami — jak zmiana kart do głosowania, czy pominięcie kandydatów na tych kartach, ale także z autentycznymi fałszerstwami...

WIEZIENICTWO NA CENZUROWANYM

Polscy politycy karnej zarzucano dotychczas nadmierną represyjność. Obecnie sytuacja uległa — stwierdza RZECZYWISTOSC — zasadniczej zmianie. Zjawisko to ilustrują dane statystyczne. 30 września 1986 r. ogólna liczba skazanych wyniosła 102.485 osób, a już w kwitniu br. 86.875. Co piąty skazany jest recydywista. Toż się w środowisku pracowników więziennictwa dyskusje, opracowywane są propozycje zmian w funkcjonowaniu zakładów karnych.

PONADTO PRZECZYTAJMY:

W TYGODNIKU KULTURALNYM rozmowę Teresy Toranśkiej z Jakubem Bermanem. W PRZEGŁADZIE TECHNICZNYM alert dla polskich lekarzy. W ITD o sprawie rezygnacji Uniwersytego Wrocławskiego z naczelnego w 1952 roku patrona — Bolesława Bieruta. W FORUM o kampanii antydotacyjnej Juria Wasłowa, mistrza olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów. W KULTURZE wywiad ze Stanisławem Nicięją. (Dzięki przypadkowi trafił do Luwoia i na szczęście gotów był być maszynopisem — „Cmentarz Łyczakowski” — kiedy pierścionek umożliwił jego druk. Wcześniej jego prace uznawano za prywatny zamach na nienaruszalność układów jawnosko-począdkowych...)

JANUSZ HAŃDEREK